



Jill Shalvis

Na wyłączność



globe.com

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mia Tennario zwykle doskonale radziła sobie ze stresem, dzisiaj jednak szalała.

- Jak to odchodzisz? - pytała Todda O'Ryan. - Nie możesz odejść!

- No to patrz. - W pełnym lipcowym słońcu, na scenie amfiteatru Teatru Greckiego w Los Angeles, Todd schylił się po pas z narzędziami, demonstrując Mii znacznie więcej, niż zgodnie z obyczajnością mógłby pokazać ogromny, ponad stukilowy mężczyzna. Zacisnęła powieki, ale za późno. Obrazek roboczych spodni zsuniętych na zadek zapadł jej w pamięć. Prostując się, Todd spojrział na nią gniewnie. - Nie wydaje ci się, że żądasz cudui Twoja sekretarka bredzi jak wariatka. Daje mi na to dwa tygodnie.

- Jeden. Zaśmiał się.

- Życzę powodzenia.

W kieszeni Mii wibrowała komórka. To pewnie ta wariatka

Jane Jennings, jej asystentka. Zwariowane były obie. Spojrzała na komórkę i jęknęła. Trzydzieści sześć nieodebranych telefonów, nowy rekord zaległości. Ostatni kłopot nie był poważniejszy niż pozostałe problemy, ale okazał się kroplą, która przepełniła czarę goryczy.

- Podpisałeś kontrakt - powiedziała, siląc się na spokój. „Złap pszczołę na miód”, przypomniała sobie i zmusiła się do przyjaznego uśmiechu. Miała pod pachą teczkę z projektami.

- Tu są plany. Jeżeli weźmiesz kilku ludzi...

- Nie. - Zatoczył ręką wokół sceny, którą powinien zacząć przebudowywać. Brygada Todda, składająca się z jednego młodzika, wyglądała równie użytecznie, jak jego pas z narzędziami. - Nikt nie będzie w stanie tego zrobić. Na tej scenie ani wybieg, ani łuk...

- Cud starożytności.

- Że co?

- Replika jednego z siedmiu cudów starożytności, a nie zwykły łuk.

- Wszystko jedno. W tak krótkim czasie nikt nie będzie w stanie tego zrobić.

Rozumiała, że nie będzie łatwo. Wokół piętrzyły się kubiki drewna i metalowe rusztowania. Według planów scena miała zostać przekształcona w egzotyczny cud świata antycznego, który miał posłużyć jako wspaniała oprawa dla satelitarnej rewii damskiej bielizny przygotowywanej przez jej firmę. Za

tydzień. Włożyli w ten pokaz wszystko, nazwali go „Upalne noce” z powodu gorących i dzikich projektów, jakie zamierzali zaprezentować. Nic nie może im stanąć na drodze. Na razie jednak wyglądało to dość ponuro.

- Będziecie musieli opóźnić ten wasz pokaz majtek. - Todd pokręcił głową. - Ty to wiesz, i ja to wiem.

- To nie jest pokaz majtek... - Szkoda słów na tego idiotę. Dobrze знаła ten gatunek mężczyzn. Jej matka lubiła takich osłów, dzięki czemu Mia wiedziała, jak z nimi postępować. Krótko i dosadnie mówiąc, by trafić takiemu delikwentowi do mózdzku, należało złapać go za jaja i mocno ścisnąć. Inne działania perswazyjne były skazane na niepowodzenie.

Niestety nie mogła tej sprawdzonej metody zastosować wobec Todda, dlatego powiedziała w miarę spokojnie:

- Pozwól, że powtórzę. Podpisałeś kontrakt.

- Ty i ci twoi kolesie od majtek możecie mnie pozwać. Proszę bardzo.

„Kolesie od majtek”... Do diabła, chodziło mu o ASK, w pełnym brzmieniu: Aksamit, Skóra i Koronki. Była to spółka wydająca katalog poświęcony damskiej bieliźnie, którą Mia prowadziła wraz ze współnikami Jamiem i Samantą. Mia była graficzką. Odpowiadała za plastyczną stronę katalogu - musiał być nowatorski, a przy tym marketingowo trafiony w

dziesiątkę, a obecnie na jej głowie spoczywało wszystko to, co wiązało się ze scenografią pokazu. Kochała swoją pracę i czuła się w niej niezbędna.

To była trudna, trwająca dwa lata droga. Włożyli w ASK niewyobrażalny ogrom pracy. Udało im się pozyskać do współpracy projektantów z całego świata. Dzięki poparciu sław i temu, że projektowali dla kobiet o najróżniejszych wymiarach, zrobiło się wokół nich głośno. Mieli teraz swoje pięć minut i szansę wypłynięcia na naprawdę szerokie wody.

Wszystko skupiało się wokół wielkiej rewii. Za siedem dni na tej scenie rozegra się widowisko, które wywrze wpływ na modę całego świata. Poszli na żywioł. Przedstawią najnowsze i najlepsze projekty, a ASK stanie się dyktatorem mody.

Od tej wizji, która niedługo miała przyoblec się w ciało, Mii aż kręciło się w głowie. Lecz oto Todd zbiera swoje zabawki i gwizdże na chłopaka, który natychmiast przybrał postawę pod tytułem „fajrant”.

- Nie - powiedziała. - Zaczekaj. Musimy to przemyśleć...

- A co tu jest do myślenia? Jedyne sposoby, to przesunąć pokaz. Daj mi więcej czasu albo pozbądź się tych cholernych detali, które z takim zapałem dodawałaś do projektu. Albo... - uśmiechnął się obrzydliwie - sypniesz sporym bonusem,

żebym miał czym skusić ludzi do pracy po nocach.

Mia wsparła ręce na biodrach. Jeszcze jeden dawno wyuczony trik, który zawsze, jak się zdawało, budził respekt.

- Nie możesz zmieniać warunków umowy.

Nie zrobiło to na Toddzie wrażenia. Wzruszył ramionami i machnął na wyrostka, który zszedł za nim ze sceny.

Do diabła, źle. Fatalnie!

- O jakim bonusie mówimy? - krzyknęła za nim.

Todd odwrócił się i lubieżnie zmierzył ją wzrokiem.

- Co proponujesz ? A niech to!

- Wynoś się.

Poszedł, zostawiając ją samą na ogromnej scenie. Z ciężkim sercem usiadła na ogrzanej przez słońce drewnianej podłodze, otoczona przez barykady z drogich materiałów, z projektami pod pachą. Rozejrzała się. Tu kanał dla orkiestry, tam pięć tysięcy siedemset pustych fotelików, w których wkrótce powinni zasiąść przedstawiciele świata mody.

Boże. Przynajmniej amfiteatr był fantastyczny, położony na zielonym wzgórzu w malowniczym Griffith Park. Lepszego miejsca na rewię nie mogłaby sobie wymarzyć. Było to także miejsce historyczne, w którym przez lata gościły naj-

większe nazwiska przemysłu rozrywkowego, szczęśliwe, że się tu znalazły.

Została wyrolowana. Zrobiona w konia. Wyjęła komórkę i kontrolnie zadzwoniła do biura.

Jane odebrała natychmiast. Najlepsze w tym wszystkim było to, że jej asystentka była jeszcze bardziej upierdliwa niż ona.

- Powiedz, że jest dobrze - odezwała się Jane w ramach powitania.

Mia zawahała się. Lubiła Jane i nie chciała wywoływać paniki, co niechybnie by się stało, gdyby oznajmiła, że nie mają wykonawcy.

- Jest.

- O Boże...

- Nie panikuj. Wszystko w porządku?

- Jasne. Właśnie oglądam Oprah i obżeram się czekoladkami. Żadnych słodczy.

Mia zmusiła się do uśmiechu.

- W porządku. Niedługo tam będę. - Pozwoliła sobie na trzy minuty użalania się nad sobą, po czym poderwała się i zeszła ze sceny, stukając szpilkami tak szybko, jak trybiki w jej przeforsowanym mózgu.

Autostradą nr 5 na północ w kierunku Glendale miała do siebie tylko dwadzieścia minut, ale kiedy dotarła do swojego zaułka z zadbanymi domkami z lat dwudziestych, została w aucie następne pięć minut, gapiąc się na niebieską furgonetkę, która stała tuż przed nią. Szykowała się do czegoś, czego

nie znosiła. Poprosi o pomoc.

Cieężko wzdychając, minęła swój dom i zapukała do sąsiada po prawej.

Nikt nie otwierał.

Boże. Spojrzała na zegarek. Sobota w południe, furgonetka pod domem, a jego nie ma!

- Cześć, Mia.

Słyszając niski, chropawy głos, obejrzała się i ujrzała wysokiego, barczystego mężczyznę, który zmierzał w jej stronę.

Już sam widok jego płowych, nieustannie rozczochranych włosów i jasnozielonych, bystrych, wesołych oczu, dodał jej otuchy. Jake Holbrook, sąsiad i przyjaciel.

On mi pomoże, niemal krzyknęła w duchu.

W szortach, z mokrą koszulką przyklejoną do klatki piersiowej i w tenisówkach, świetnie by wyglądał na sportowym plakacie. Muskularny, twardy, bez grama tłuszczu. Najwidoczniej skończył biegać. Zapewne miał plany na popołudnie. Była tak zdesperowana, że zrobi wszystko, by je zmienić.

Uśmiechał się do niej. Jane powiedziała kiedyś, że ma uśmiech faceta, który ma w głowie same nieprzyzwoite rzeczy i niejedną by zrobił, gdyby go poprosić. Nie prosiła.

Nie dlatego, by nie lubiła mężczyzn. Uwielbiała ich: wysokich, szczupłych, dobrze zbudowanych, miłych... Nie była

wybredna, co nie miało akurat większego znaczenia, bo z żadnym nie była... na dłużej.

Jake był inny. To przyjaciel i tylko przyjaciel, co jej odpowiadało. Jadali razem przynajmniej raz w tygodniu, oglądali filmy, nocami grywali w Monopol czy w karty. Po prostu świetny kumpel. Nie zmieniała tego układu z powodów, które trudno by teraz wyjaśniać.

W każdym razie poza poczuciem humoru, awanturniczym wyglądem i talentem do pokera, Mia lubiła w nim coś jeszcze.

Zawsze mogła na niego liczyć.

Przyjaciel na wagę złota. Gdy tylko go ujrzała, miała ochotę rzucić mu się na szyję.

Jake otarł czoło i przykucnął, żeby wyjąć klucz z buta. Te buty najlepsze dni miały dawno za sobą, podobnie wytarta koszulka Lakersów. Był opalony, skóra lśniła od potu. Dobry Boże, skąd u niego takie ciało? Był chodzącą doskonałością, ale oderwała od niego wzrok i skupiła się na tu i teraz. Gdyby udało jej się zwabić go dzisiaj do amfiteatru, miałby cały tydzień, żeby jej pomóc.

- Jake, nigdy twój widok tak bardzo mnie nie uszczęśliwił.

- Nie zalewasz? - Rozbawiony podniósł się z kluczem w rękę. - Nigdy?

Zawsze jestem szczęśliwa, gdy cię widzę - sprostowała ze śmiechem. - Ale... - Zabawne, że gdy bawiła się w towarzy-

stwie czy flirtowała, dowcipu jej nie brakowało, a teraz traciła rezon.

- Jak praca? - zapytał.

Zawsze pytał o pracę. Należał do nielicznych, którzy nie kpili z niej, że dla zarobku handluje bielizną.

- Praca... stała się piekłem.

- To przykre.

- Uporałabym się z tymi nieszczęsnymi kłopotami, gdybyś... - Zawahała się. Nigdy nie prosiła go o pomoc. - Hm... Może przejdę do rzeczy?

- Jasne.

- Bardzo jesteś zawałony robotą?

- A o co dokładnie chodzi? - Był wyraźnie zaintrygowany.

- O pracę.

- A... - Nawet nie krył rozczarowania. Włożył klucz w zamek u drzwi. - Mio, wiesz, co się mówi

o takich jak ty, którym tylko praca w głowie?

- Robię też inne rzeczy. Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Naprawdę? Wymień jedną.

- No... - Akurat nic nie przyszło jej do głowy.

I co z tego, że jest pracoholiczką? Wywróciła oczami. - Lepiej powiedz, kiedy do mnie wpadniesz. - Gdy uniósł brwi, Mia zaczerwieniła się.

Cóż, nie da się ukryć, że zabrzmiało to dwuznacznie. A raczej jednoznacznie... - Miałam na myśli...

- A już myślałem, że chodzi ci o...
- Nie!
- No dobrze. - Nadal był rozbawiony, ale pojawiło się coś nowego, głębszego i mrocznego.

Wzięło go, pomyślała zaskoczona. Jake jej pragnął.

Rany, nie to jej w głowie, kiedy wszystko się wali!

- Chodzi mi o... do diabła, Jake, skołowałeś mnie.

- Czyli remis. Ty kołujesz mnie całymi latami.

- Co?

- Nic. Zapomnij. - Zaśmiał się, otworzył drzwi i zaprosił ją do środka. - Usiądź, weź coś zimnego do picia, ja pójdę pod prysznic. Potem pogadamy.

- Ja nie mam czasu siedzieć, a ty nie masz czasu na prysznic. - Poszła do kuchni i rozłożyła na stole wydruki planów.

Stanął za nią i patrzył na rysunki. Jak na kogoś, kto dopiero przestał biegać, pachniał świetnie. Ale co jej przyjdzie z dyskretnego obwąchiwania tego faceta? Potrzebowała go do czego innego.

- Co to jest? - Pochylił się i otarł o jej plecy.

- Coś, za co skopią mi tyłek - rzekła ponuro. - Chyba że to zrobisz. Możesz?

- Sam nie wiem. Szkoda by było tak fajnego tyłka.

- Jake, skup się! - Popukała palcem w scenę, kanał dla or-

kiestry, widownię, projekty dekoracji, wybiegu i antycznego łuku. - Chcę wiedzieć, czy możesz to zbudować w ciągu sześciu dni.

Długo przyglądał się planom. Pracował zadaniowo, nie rozpraszał się. Stawiał jeden dom, potem następny, nigdy nie prowadził kilku robót naraz, ponieważ wolał pracować z niewielką, starannie dobraną ekipą. Tempo miał zabójcze, efekty doskonałe, dlatego inwestorzy bardzo o niego zabiegali i nie targowali się zbytnio o kasę. Był nie tylko szefem, uwielbiał też pracować własnymi rękami. Powierzano mu najtrudniejsze zadania. To, czego potrzebowała Mia, było bułką z masłem.

Tyle że bardzo się jej śpieszyło. Czyżby był jej ostatnią deską ratunku? Robiło się ciekawie.

- I jak? - naciskała. - Wyrwiesz trochę czasu? Możesz zrobić coś takiego?

- Tak - odparł wciąż rozbawiony. - Nie wiem tylko, czy chcę.

- Och, Jake. Proszę. Dla mnie to sprawa życia i śmierci. Materiały przyszły późno, specyfikacje się zmieniały, bo to nasz pierwszy pokaz na żywo, a wykonawca właśnie zrezygnował. Powiedział, że za mało zażądał. Możemy go podać do sądu, a on i tak odchodzi.

- Hm.

- Hm? - Jakie znaczenie nadał temu „hm”?

- Masz problem.

- Mam. Jake, wydostań mnie z tego nieszczęścia. Powiedz, że to zrobisz.

Popatrzył jeszcze raz na plany, choć miała dziwne wrażenie, że nie o plany chodziło. Wstrzymała oddech i czekała. W końcu podniósł głowę i zwrócił ku niej swe hipnotyczne oczy.

- Dlaczego ja?

- Bo mam tylko ciebie - wyznała dramatycznie. - Będę twoją dłużniczką - obiecała pochopnie. - Co zechcesz.

- Co zechcę? - Poprawił niesforny kosmyk przy jej uchu. - Sprecyzuj owo „co zechcę”.

- Sam to sprecyzujesz- powiedziała, wiedząc, że z nim wszystko pójdzie jak z płatka. - Będę z tobą oglądać mecze przez miesiąc. - Uniósł brwi. Mam go, pomyślała z ulgą. - Będę robić ci pranie, myć samochód. No wiesz... co zechcesz. - Gdy jego twarz zmieniła się, spoważniała, Mia zawahała się. - Jake?

- Zrobię to - odpowiedział cicho, patrząc na nią gorąco. - I tak cały jestem twój.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jake dotarł do teatru przed pierwszą trzydziestą, gotów do montowania cudu Mii. Miał już w głowie harmonogram prac. Żadnej improwizacji na ostatnią chwilę. Umówił trzech pracowników, połowa tego, co potrzebował. Tom i dwaj bracia byli jego bliskimi przyjaciółmi i znali się na robocie.

Oznaczało to, że Mia Tennario, właścicielka oczu koloru mokki i uśmiechu łamiącego najbardziej zatwardziałe serca, nie mówiąc o innych walorach drobnego ciała, została dłużniczką Jake'a.

Posiadanie takiej dłużniczki nie prowadzi do biedy.

Pozostało mu tylko zbudować dekoracje i wybieg.

Prawdę powiedziawszy, wcześniej nie miał większych szans. Pochodził z dołów społecznych i pazurami torował sobie drogę. Uznanie przewagi siły umysłu nad siłą mięśni za-

jęło mu większość lat szkolnych.

Kiedy ciężko pobity w centrum L.A. przez gang, do którego nie chciał dołączyć, trafił do szpitala, doznał olśnienia. Nauczył się cieszyć życiem, i to nawet w najtrudniejszym okresie, kiedy budując własną firmę, liczył dosłownie każdego centa, a potem dolara.

Teraz powodziło mu się nie najgorzej. Jego firma budowlana cały rok była na sporym plusie, miał mnóstwo zleceń, a na dodatek u sąsiadki i bliskiej przyjaciółki - gorącej, sexy, wesołej, bystrej Mii Tennario - miał też dług wdzięczności, który zamierzał wyegzekwować.

W łóżku.

Mia tego nie wiedziała. Uważała go za przyjaciela i była to dobra przyjaźń, oparta na sympatii, którą poczuli do siebie w dniu, kiedy się tu sprowadziła. Zapukała do jego drzwi i poprosiła, by pomógł jej się pozbyć mysiej rodziny, która mieszkała w spiżarni. Zdobyła jego uznanie tym, że zachowała zimną krew do chwili, gdy wyłapał stado. Dopiero wtedy załamała się, przyznając, że myszy przypominają jej te ohydne nory, gdzie mieszkała wraz z matką. Okazało się więc, że mają podobne wspomnienia. Wtedy się polubili.

Szczególnie podobało mu się, gdy ją objął, żeby przestała dygotać. W dowód wdzięczności przyniosła mu drogą, męską bieliznę z katalogu jej firmy. Przyjął prezent, nie wspomina-

jąc, że nie używa szlafroków ani piżam.

Nie od razu zorientował się, że ona do niego nie startuje, że chodzi jej tylko o przyjaźń.

Próbował to zmienić, ale nigdy nie udało mu się przełamać jej uporcu. Pociągała go, iskrzyło od samego początku, a ona wciąż powtarzała, że seks jej nie bierze.

Coś takiego... Czy jest ktoś, kogo nie bierze seks ?

Niekiedy nasłuchiwał wieczorami jej późnych powrotów z pracy, której się cała oddawała. Wchodziła do pustego domu, samotna tak jak on, i działał się z nim wtedy coś nieuchwytnego, niematerialnego, z czym sobie nie radził.

To dlatego rzucił wszystko, żeby jej pomóc. Wystarczyło, że popatrzyła na niego rozbijającymi, czekoladowymi oczami, i powiedziała „proszę” takim głosem, o jakim marzył, by wyszeptała jego imię w ekstazie.

Mia naga, pod nim. Na nim. I obok niego...

Powinien śmiać się z siebie. Mia na jego temat nie fantazjowała, lecz zamierzał to zmienić.

Przystanął pośrodku pustej, ale robiącej wrażenie sceny Teatru Greckiego i rozejrzał się. Wiele lat temu pewna miła dziewczyna zaciągnęła go tu na koncert. Pracował na okrągło, żeby związać koniec z końcem. Tamtego dnia właśnie skończył wielodniowy maraton po siedemnaście godzin

dziennie. Był tak wyczerpany, że w połowie pierwszego aktu zasnął. Dziewczyna obraziła się i nigdy już jej nie zobaczył.

Chodził teraz po tej samej scenie, bez muzyki, z palącym słońcem nad głową. Materiały zalegały boczne skrzydła, niektóre w ogóle do niczego się nie nadawały, a innych było brak.

„Gorące noce” potrzebowały pomocy.

Wyjął taśmę mierniczą i popatrzył na środkową scenę, z której ponad kanałem dla orkiestry miał zbudować wybieg. Plany miał w głowie. Wszedł na składaną drabinę, żeby przyrzeć się rusztowaniom, sprawdzić wysokość konstrukcji, zastanowić się, jak porozwieszać kamery i reflektory.

Nie zauważył poważniejszych błędów.

- Jake? - Spojrzał w dół. Wysokość była oszalamiająca, albo raczej tak wyglądała kobieta stojąca w kanale orkiestry i zadzierająca do niego głowę. - Już tu jesteś - powiedziała z ulgą.

Próbował określić, co takiego jest w niej, że chwyciła go za gardło i nie puszczała. Może chodziło o krótką czerwoną spódniczkę i bez-rękawnik opinający drobne, ale bujne kształty. A może sandały na podwyższonym obcasie, które tak pięknie eksponowały gołe, opalone nogi, że Mia mogłaby wstrzymać ruch uliczny. Albo jej spojrzenie, szczere, bez uników ani podtekstów..

Pewne nie miała pojęcia, jak bardzo ożywcze było to, że mówiła, co myślała, nie bawiła się w przemilczenia czy inne gierki. Z nią było tak, że co widziałeś, to miałeś, i już choćby dlatego pragnął jej.

Patrzyła na niego, jakby faktycznie nie spodziewała się, że przyjedzie, ale przyjechał i dopóki był z nią, nie musiała się denerwować.

Jej bohater.

- Obiecałem, że przyjadę.

- Wiem, ale... - Rozłożyła ręce, jakby chciała powiedzieć, że bywa różnie.

Nie do końca ufna ta jego Mia.

Była nieufna, ponieważ wychowywała ją matka, która zmieniała mężczyzn jak rękawiczki, przez co Mia na rodzaj męski całkowicie zobojętniała.

Wstyd dla rodzaju męskiego.

- I co myślisz? - zapytała, składając dłonie w sposób typowy dla ludzi przejętych rolą, z czego nie zdawała sobie sprawy.

Schował notes do tylnej kieszeni, ołówek za ucho i zszedł z drabiny, ona zaś wdrapała się po schodkach na scenę.

- Co myślę? Czerwony to zdecydowanie twój kolor.

- Jake, pytam, co myślisz o projekcie.

- Świetne miejsce na to, co planujecie.

Skinęła głową tak, że grzywka opadła jej na oczy, a reszta

czarnych włosów ładnie okoliła twarz.

- Wiem.

- Muszę skorygować listę materiałów. Trochę brakuje.

- W porządku.

- Muszę dostać to natychmiast, a to będzie kosztować - ostrzegł.

- Rozumiem.

- Mam zamiar zatrudnić jeszcze kilku ludzi, i to też będzie kosztować.

- Oczywiście. - Nadal się uśmiechała, ale znał ją i wiedział, że się martwi. Wiele razy widział u niej podobny wyraz twarzy. Raz, gdy w czasie burzy z piorunami zaklinowała się na drzewie pośrodku swojego podwórka. Ratowała kota. Innym razem, gdy sąsiad z drugiej strony ulicy spadł ze schodów. Siedziała przy nim, aż zjawił się lekarz. Opowiadała starszemu różnym historiom, głaskała go po rękę, ale rozkleiła się, dopiero kiedy ujrzała Jake'a.

Za każdym razem, kiedy patrzyła na niego tak jak teraz, waliłby się w pierś niczym neandertalczyk i ratował sytuację, jak w zeszłym roku, gdy roztrzaskała kolano. Przez kilka tygodni gotował jej obiady. Kiedy pewnego wieczoru poślizgnęła się w kuchni, zaniósł ją do łóżka. Kładąc ją na materacu, patrzył jej w oczy i myślał: „Jak ja ciebie pragnę..”.

I kiedy powiedziała cztery słowa, które zapadły mu w pamięć:

- Mnie seks nie bierze.

Tysiące razy zastanawiał się, jak ktoś może nie lubić seksu. Szczególnie ktoś tak zmysłowy, prostolinijny i... prawdziwy, ktoś, kto wystarczająco dużo wie o ludzkiej seksualności, by sprzedawać seksowną bieliznę. Nie miał pojęcia, ale chciał zmienić jej poglądy na tę sprawę i wtedy, i teraz. Teraz jeszcze bardziej.

- Coś jeszcze? - spytała, rozglądając się po pustym teatrze.

- Powinniśmy skończyć dzień przed pokazem, żeby mogła się odbyć próba. To oznacza sześć dni od dzisiaj. Pięć, jeżeli zaczniemy jutro. - Pokręcił głową. - Ale nie mogę ci obiecać, że nie urwiemy paru godzin z tego ostatniego dnia, kiedy będzie próba.

- Dostosujemy się. Coś jeszcze?

- Na razie nic.

- Och, jak bardzo chciałabym usłyszeć: „Mogę to zrobić, Mia”.

- Mogę to zrobić, Mia - powtórzył posłusznie.

Roześmiała się. Uwielbiał jej śmiech i choć

wolałby, żeby rzuciła mu się na szyję, dobre i to.

- Słuchaj - powiedziała rozpogodzona. - Sprawileś mi ogromną radość.

- Ty mi też. Jak zawsze, kiedy tak się do mnie uśmiechasz.

- Jake - ofuknęła go.

Już przez to przechodzili. Gdy próbował pogłębić ich związek, napotykał mur.

Dziwna rzecz, nigdy się nie składało. Kiedy się sprowadziła, on z kimś się widywał, a ona była wolna. Potem sytuacja się odwróciła.

Tym razem było inaczej. Nic im nie stało na drodze poza jej wewnętrznymi oporami. Wykorzystując okazję, przysunął się bliżej, a kiedy się nie cofnęła, jeszcze bliżej. Wyciągnął dłoń i żartobliwie pociągnął ją za kosmyk, ale dla Mii był to „gest przyjaźni”.

Przyjaźń jest przyjemna, wiele też znaczyło dla niego, że Mia mu ufała.

Ale chciał czegoś więcej. Chciał, by zrozumiała, że może mu zaufać we wszystkim, także w łóżku. I żeby polubiła to wspólne... jak to elegancko nazwać... łózkowanie.

- Zjemy razem kolację? - zapytał, a kiedy dociekliwie przechyliła na bok głowę, uśmiechnął się i dodał: - Mam.

- Mam?

- Stoisz tu i dociekasz, czy mam ukryte seksualne zamiary. Mam.- Gdy patrzyła na niego z otwartymi ustami, parsknął śmiechem. - Ale panuję nad sobą. Daj spokój, Mia. Mało to razy jedliśmy razem? Skąd to wahanie?

- Dziwnie na mnie patrzysz.

- Zawsze tak na ciebie patrzę. Po prostu nie zauważyłaś.

- Teraz zauważyłam...
- To dobrze. Czyli trochę jedzenia, może kieliszek wina. Rundka pokera. Spróbuję odegrać te dwadzieścia baksów, które wygrałaś w zeszłym tygodniu. Czym się tak martwisz?
- Mam pracę.
- Poradzimy sobie. Powiedz „tak”.

Wpatrywała się w niego. Oboje wiedzieli, że ma słabość do jedzenia, szczególnie takiego, którego nie musi sama przyrządzać.

- Pizza ?
- Jedliśmy ją niedawno.
- Uwielbiam pizzę.
- Uwielbiasz wszystko, czego nie musisz gotować.
- Pepperoni - upierała się. - I jestem w łóżku przed dziesiątą. Sama - dodała szybko, widząc wyraz jego twarzy. Nie na długo, pomyślał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wyszli. Jake sam upiekłby pizzę, ale Mia uznała, że mądrzej będzie zjeść w barze na rogu. Nie była dziewicą, doświadczeń zebrała całkiem sporo, a tak naprawdę dużo. Dziewictwo było tak dawnym wspomnieniem, że jakby już nieprawdziwym. Przestrzegała jednak pewnej zasady: „Nie spotykaj się w domu sam na sam z facetem, któremu jedno w głowie”.

A Jake dzisiaj w głowie miał tylko to jedno.

Dom matki zawsze był dla mężczyzn otwarty. Mia nie miała rodzeństwa, więc kiedy jej ojciec odszedł, siłą rzeczy dla dorastającej dziewczyny wzorem do naśladowania pozostała matka.

Szybko dowiedziała się, że mężczyźni są niewolnikami swoich penisów. Obserwowała matkę i jej kochanków, sama spróbowała - i już wiedziała.

I błyskawicznie skorygowała swoją męsko-damską drogę. Matka dobierała silnych, dominujących macho, uznawała

władzę penisa i nad kochankiem, i nad sobą. Faktycznie nawet ich nie dobierała, to był po prostu zew rui.

Mia natomiast dokonywała wyborów z rozwagą, wedle racjonalnie ustalonego klucza. Jeżeli decydowała się na związek, to tylko taki, w którym ona była macho. Może to za mocne słowo, w każdym razie związek musiał być na jej warunkach. Żaden tam zew rui, tylko dobrze przemyślana, reglamentowana przyjemność. Brzmi to cynicznie, choć wcale takie nie było. Po prostu pogodna i skromna z natury Mia we wczesnej młodości przeżyła swoje i miała się czego bać. Dlatego dopuszczała do siebie jedynie facetów cichych, spokojnych, wykształconych, takich na czwórkę, z którymi bywa miło i kulturalnie, ale którzy boją się wymagać zbyt wiele, a gdy wskaże im się drzwi, nie mają śmiałości głośno zaprotestować, tylko z podkulonym ogonem znikają.

Jake był inny. Nie skrywał swoich emocji i mówił to, co myślał. Nie był podstępny ani pokrętny i z pewnością nie kulił ogona. Niekoniecznie cichy, a już na pewno nie na czwórkę.

W barze usiadł po jej stronie boksu. Wielki, zajmował więcej miejsca, niż mu się należało, lecz nie przejmował się tym. Rozstawił nogi pod stołem, mocne, gorące uda ocierały się o nią, podobnie jak bicepsy. Nie mogłaby uniknąć kontaktu, nawet gdyby próbowała.

Poza tym wcale nie chciała unikać. Lubiła być obok niego. Nic z tego nie wynikało, ale mogła cieszyć się jego siłą, męskim zapachem, wszystkim. Pachniał faktycznie tak dobrze, że starała się trzymać nos blisko. Raz, sięgając po serwetkę, pochylił się i Mia pochyliła się za nim, prawie szorując nosem po jego plecach, żeby głębiej wdychać.

Wyprostował się nagle i niemal ją przygniótł do oparcia. Jego spojrzenie powiedziało jej, że się domyślił. Cholera.

- Pracujesz dzień i noc - powiedział, odbierając od kelnerki talerz z pizzą. Podał Mii pierwszy kawałek. Kiedy wyciągał rękę, potężne mięśnie jego brzucha wyzierały spod białej koszulki.

- Dzięki - wymamrotała. Wyluzuj, już go widziałas bez koszuli, napominała się. Kiedy mył samochód, kiedy polewał podwórko... Tak, miała okazję przekonać się, że miał brzuch ze stali... no i co z tego. W ogóle całe jego ciało było niezwykle. Szerokie bary, klatka piersiowa stworzona do grzechu, mocarne uda. No i ten brzuch, obsesyjnie powracający w jej rozmyślaniach. Była dziewczyna Jake'a wyznała kiedyś Mii, że widywała się z nim po to, żeby dotykać tego właśnie brzucha.

Mia rozumiała ją. Sama dałaby się skusić, tym bardziej że Jake posiadał więcej zalet niż tylko ów brzuch, ale rozsądek zwyciężał. Gdyby zaczęła się z nim spotykać, popełniłaby poważny błąd. Zbyt wiele znaczył dla niej jako przyjaciel, by

go stracić, gdy minie pożądanie. Przecież zawsze mija.

Chociaż... nie byłoby źle, gdyby ją rozebrał, całował, pieścił, a potem... otrząsnęła się.

- Może rzeczywiście praca za bardzo mnie pochłania - przyznała. - Po pokazie zrobię sobie wolne.

- Nie zrobisz. - Nałożył dwa kawałki pizzy na swój talerz. - Jesteś pracoholiczką i wiesz o tym. Jak się nazywał ten ostatni facet, z którym się spotykałaś? Chad?- Brad? Tad?

- Ted.

- A, Ted. Spotykałaś się z nim według kalendarza w komputerze.

- No i co? Ostatnia twoja panienka nasmarowała ci wiadomość na przedniej szybie.

- No i co? - Wyszczrzył zęby.

To było w złym guście. Niepokojące... Jak to jest, zastanawiała się, mówić lub myśleć cokolwiek i akceptować to. Żadnych zahamowań, żadnego mędrkowania. Po prostu działasz. Boże, co za swoboda!

- Kiedy będzie po wszystkim, naprawdę wybiorę się na urlop.

- Gdzie ?

- Jakaś plaża, jakieś morze...

- Tahiti? Bahamy? Maui?-

- Malibu. - Dzielnie zniosła jego śmiech.

- Lubię moją pracę i nie jest to żadne przestępstwo, jak wiesz.

- Polub życie.

- Lubię je!

- Mhm... - Uśmiechnął się znacząco. - Zastanówmy się. Co robisz poza pracą i poza przejmowaniem się pracą?

- Ja... - spojrzała na niego oschle - przejmuję się również innymi sprawami.

- To dlatego, że jesteś lekko spięta, co samo w sobie, patrząc na to, z czego żyjesz, jest dość zabawne. Mogę cię nauczyć, jak się zrelaksować, przecież wiesz.

Wlepiała w niego oczy. Wielki i pewny siebie.

- A może wcale nie uważam, że potrzebny mi relaks?

- Skarbie, ty ciągle swoje. Ale nie martw się, jeszcze nie wszystko stracone. - Stuknął jej butelkę piwa swoją i wzniosł toast. - Jeszcze coś razem zrobimy.

- Przecież już jadamy razem i gramy...

- Nie mówię o obiadach i grach. Spędzimy razem wieczór i ani słowa o pracy. Masz się dobrze bawić.

No ładnie. Kłopot przez duże K. Tak bardzo lubiła jego towarzystwo, że wystarczy, by zaczął czarować, a jej trudno będzie odmówić.

- Sama nie wiem...

- Tchórzysz?

Tak, przyznała w duchu.

- Skądże!

- A mnie się zdaje, że tak.

- Nie - syknęła przez zęby. Czyżby ją przejrzał na wylot? - Chcę się upewnić, że nadał jest to tylko przyjaźń.

- Niebo zabrania pójść głębiej, tak?

- Nie lubię głębiej. - Akurat... Odwróciła wzrok i zaczęła się bawić serem, zgarniać go palcem z placka, a w końcu oblizwała palec.

Jake, widząc to, zaklął pod nosem. Spojrzała na niego.

Nie odrywał zmaconych z pragnienia oczu od jej ust.

- Mio, jestem twoim przyjacielem. Opiekuję się tobą i ty o tym wiesz. - Głos miał jedwabście miękki. - Ale ssiesz palec i mówisz „głębiej”, więc mam kłopot, czy naprawdę przyjaźń to już wszystko, czego chcesz.

- A ty? - szepnęła. - A czego ty chcesz?

- Ja mogę zaczekać, aż oboje tego zechcemy.

Nie odwracała oczu. Najbardziej bała się tego,

że gdyby mu uległa, przestaliby być przyjaciółmi. Musiała odmówić.

A jeżeli nigdy tego nie zechcę? Miałbym pecha. Jeszcze pizzy?

- Mm, tak, dzięki. - Zauważyła, jak błyskawicznie zmienił temat, mącąc jej w głowie.

Zamówił następne piwa i nim się obejrzała, zjadła cztery ka-

wałki pizzy, aż koszulka zrobiła się za ciasna. Jakoś tak się jeszcze stało, że dała się namówić na ciastko czekoladowe z orzechami, do spółki, podczas meczu Lakersów na dużym ekranie.

- I jak? - Błysnął zębami godzinę później. - Nie było tak źle, prawda?

- Pizza była świetna.

- Mhm... A poza tym?

- Całkiem niezłe piwo. - Pociągnęła łyk, żeby ukryć uśmiech, gdy on śmiał się otwarcie i głośno.

Cholera, jest miły. Chyba zgłupiała. To tak, jakby miły był lew, leopard czy inny dziki kot czający się na swoją ofiarę.

Czyli „miły” skreślamy.

- Pizza była świetna - zgodził się. - I piwo. Oraz towarzystwo.

Spojrzała mu w oczy, gotowa umknąć wzrokiem, gdyby patrzył zbyt natarczywie. Wyciągnął rękę do jej włosów i nawijał kosmyk na palec, aż przyciągnął jej twarz jak najbliższej swojej. Jego oczy zamigotały.

- Powtórzmy to, kiedy będziesz mogła - powiedział czule.

- Wieczór bez pracy i same przyjemności.

- O czym myślisz?

- Coś wymyślę. Albo ty pomyśl. Spotkamy się znowu?

Przyglądała mu się dłuższą chwilę. Kosmykowi włosów

opadającemu na czoło i oczy, szelmowskiej iskierce w spojrzeniu, całodziennemu zarostowi na brodzie. Walory nie do odparcia.

- Sama nie wiem...

- Po prostu powiedz: „Tak, Jake”.

- To nie takie proste. - Gdy zapiszczał jak przerażony kurczak, roześmiała się. - No dobrze - ustąpiła. - Ale to twoja wina, więc jeżeli...

- Jeżeli co? Co takiego złego może się stać? Zakocham się w tobie? Załatwione. Zakochasz się we mnie¹? Mam nadzieję.

Zanim zdążyła odpowiedzieć i - dobry Boże, co miałyby powiedzieć! - wstał i ją też postawił na nogi.

Wpatrywała się w niego, w jego oczy, usta i spostrzegła, że on także patrzył na jej usta i coś w niej drgnęło. Czyżby chciał ją pocałować? Nie!

Za to ona przez całą drogę powrotną chciała, by tak się stało.

Przed domem okazało się, że się myliła. Musnął jej usta szybkim pocałunkiem. Tak krótkim, że się zmieszała i... chciała jeszcze.

Nie tylko myślał o tym, ale to zrobił!

- Dobranoc - powiedział z takim wyrazem twarzy, jakby mówił: „Mam cię, jesteś moja”.

Też to wiedziała, czując mrowienie na ustach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Długo się nie kładła. Rozłożyła szkice następnego katalogu i wpatrywała się w nie, aż w końcu usnęła z głową na kuchennym stole.

Obudził ją telefon. Poderwała się z twarzą oblepioną papierami i złapała za komórkę.

- Mia - odezwała się Jane. - Jest mnóstwo spraw do uzgodnienia.

Spojrzała na zegarek, przecierając oczy. Szósta. Rano?

- Jesteś w biurze?

- Jestem. Chyba nie zasnęłaś? - spytała Jane nieufnie.

- Oczywiście, że nie.

- Boże, tylko mi nie mów, że jeszcze nie wstałaś. Na sześć dni przed finałem!

- Uspokój się. Wstałam. - Mniej więcej. Poranne światło wpadające przez kuchenne okno oślepiło ją, skrzywiła się, wyłączyła komórkę i zataczając się, poszła do łazienki pod

prysznic, po drodze zrzucając ciuchy.

Kochała swoją pracę, pochłaniała ją, ale data 24 lipca dawała jej się we znaki. Naprawdę obiecała sobie weekend nad morzem zaraz po pokazie. Wystarczy ręcznik, krem do opalania i szum morza.

Żadnych komórek, pagerów, komputerów.

Dwadzieścia minut później siedziała w samochodzie. Furgonetki Jake'a już nie było i miała nadzieję, że to dobry znak. Na autostradzie skręciła do centrum, gdzie mieściły się biura ASK. Bardzo chciała pojechać okrężną drogą i rzucić okiem na amfiteatr, ale wolała nie przeszkadzać Jake'owi. Niech spokojnie zacznie robotę.

W biurze szaleństwo, odliczanie dni. Samanta i Jamie, jej wspólnicy, też wybierali się do amfiteatru, żeby zobaczyć, jak posuwa się robota.

Mia miała nadzieję, że posuwa się dobrze.

Prześlęczała całe godziny nad następnym katalogiem przeznaczonym do zamówień przez internet, co miało związek z produkcją, a potem jeszcze więcej godzin przy zamawianiu tkanin i świateł do scenografii, na koniec gorączkowo lokalizowała jakieś zaginione ładunki. Zanim zdążyła mrugnąć, zrobiło się popołudnie. Wsiadła do auta, podkręciła klimatyzację dla ochrony przed niemiłosiernym upałem i skierowała się do Griffith Park. Po drodze komórka nie milkła, a pager

aktywizował się tak intensywnie, że mógłby jej służyć jako wibrator.

Co nie znaczy, że miała czas na orgazmy. Nie w tym tygodniu. Może w weekend, na plaży. Łatwo sobie wyobrazić, jak by Jake skomentował jej grafik orgazmów.

Ten jego sexy uśmiezek.

Na parkingu teatru wyszła z klimatyzowanej hondy prosto w parne powietrze Los Angeles, które czuło się jak żywa, oddychająca istota. Poprawiła włosy i ruszyła do środkowego przejścia, którym za sześć dni wejdą zaproszeni goście.

Wczoraj scena była pusta. Piękna, ale pusta.

Dzisiaj wznosił się na niej szkielet antycznego cudu, składającego się z kolumn zwieńczonych lukiem i wiszącym ogrodem, pod którym miały paradować modelki. Wysoko nad tym budowano zadaszenie na rusztowaniach, by o zmroku można było włączyć reflektory i zapewnić odpowiedni nastrój dla scenografii. Rośliny i greckie posągi miały być dostarczone w ciągu trzech dni. Kilometry czarnego aksamitu jako tło... serce jej załomotało. Przystanęła kilka metrów przed linią wybiegu, by wszystko ogarnąć. Widziała w wyobraźni gwiazdy na niebie, gorące nocne powietrze, „Gorące noce”.

- I co myślisz?

Nieomal wyskoczyła ze skóry, słysząc za sobą cichy, głę-

boki głos. Tylko Jake mógł sprawić, że przeszły ją ciarki, choć wcale jej nie dotknął. Jake. Nie wiedziała, jak mu dziękować, a zarazem nie rzucić się na szyję.

- Cześć, Mia. - Ciepły oddech owiał jej skroń. Nadal jej nie dotykał, a poczuła się otoczona przez ciepło i siłę. To było przyjemne odczucie. Odwróciła się do niego. - I co?

- Mój Boże, Jake. To wprost... niewiarygodne.

- No tak, posuwamy się do przodu.

- Więcej. To jest doskonałe. - Ty jesteś doskonały, sprostała w duchu. - Wprost nie mogę uwierzyć, ale wygląda na to, że się uda.

- Mówiłem,, że się uda.

- Tak, ale...

Uśmiechnął się.

- Trochę wiary, kobieto.

Słońce pieściło go cały boży dzień, był mocno opalony. Miał na sobie niebieską koszulkę polo z rozdartym rękawem i plamą brudu z przodu, mocno wytarte dżinsy i buty robocze, których dokładnie nie sznurował. Ramiona nagie i muskularne, ręce silne i żylaste. Twarz z wczorajszym zarostem i smugami kurzu. Zmarszczki śmiechu w kącikach oczu i wokół ust nadawały mu szelmowski, prawie łobuzerski wygląd, a jeszcze patrzył na nią przenikliwymi, zadziwiająco czystymi i głębokimi oczami.

Żaden łobuz, po prostu pewny siebie i łatwy w obejściu, na

tyle niefrasobliwy, żeby nie przejmować się tym, co inni o nim myślą. Intrygująca cecha.

- Jake! - Jeden z jego ludzi machał do niego ze sceny.

- Idź - powiedziała, zasłaniając oczy przed ostrym słońcem, podziwiając łatwość, z jaką Jake wskoczył na scenę. Wymienił uwagi z robotnikiem, odwrócił się, wydał polecenie innemu i jednocześnie rozmawiał przez radiotelefon z kimś, kto wisiał wysoko nad ich głowami, mocując oświetlenie.

Zahipnotyzowana krzątanią, osłabiona słońcem, usiadła i dumiała kilka minut, wracając wzrokiem do rosłej, energicznej sylwetki pośrodku sceny.

Jake.

Teraz kucał plecami do niej. Koszulka opięta na plecach, dżinsy trochę opuszczone, ale nie aż tak okropnie jak u Todda.

Nie żeby ją to interesowało.

- Przestań - szepnęła ze złością. Ten człowiek ciężko pracuje. - Otarła pot z czoła. Upał ją dobijał. Mogła sobie wyobrazić, jak smażą się robotnicy, pracując tak cały dzień.

I rzeczywiście, Jake sięgnął po butelkę z wodą i pociągnął duży łyk. Słyszała, jak sapnął, gdy ugasił pragnienie, a potem podniósł butelkę i oblał się cały, włosy, tors, po czym wrócił do pracy.

Westchnęła, zrobiło jej się jeszcze goręcej, powachlowała twarz i uspokoiła się, gdy Jake obejrzał się i odszukał jej wzrok. Wydawało się, że czas stanął w miejscu, co według niej było wręcz śmieszne. Wpatrywała się w niego setki razy. Tysiące. Dlaczego więc dzisiaj reagowała inaczej...

Ciągle się w nią wpatrując, podszedł do brzegu sceny, zręcznie przeszedł po krawędzi kanału dla orkiestry i zeskończył.

Około pięciu metrów przed nią.

Wpadła w trans. Wyobraziła sobie, że Jake podchodzi do niej i ją całuje. Nie umiała się otrząsnąć.

- Mia...

- Muszę już iść. Tak. Muszę... - W głowie miała pustkę, on zaś patrzył na nią uważnie, jak samiec. - Praca... - wydukała. - Muszę jechać do domu i zająć się...

- Pracą - dokończył z takim uśmiechem, że jeszcze bardziej się pogubiła. - Jesteś pewna? Nie potrzebujesz czegoś innego?

- No... - Czuła tylko jedną potrzebę, by jego ciało spoczęło na niej. - Co oni robią? - Wskazała głową dwóch ludzi na drabinie z lewej strony sceny, siłąc się na spokój, próbując odwrócić uwagę Jake'a od siebie.

- Stawiają stelaże dla wiszącej roślinności.

- I dla reflektorów? Martwimy się, jak to wyjdzie.

- Nie ma obawy. Rozwiązałem wszystkie twoje problemy.
- Nie spuszczał z niej wzroku. - Mia, patrzyłaś na mnie, jak-
byś chciała mnie pożreć.

- Doprawdy? - Nie mogła dać się sprowokować.

- Doprawdy.

W jego oczach był taki głód, że gdyby nie siedziała, toby się nogi pod nią ugięły. Próbowwała to zignorować.

- Czy zdążycie na jutrzejszą dostawę rekwizytów?

- Zaczynamy o piątej rano, więc zdążymy.

- Tak wcześnie?

- Nic mnie w łóżku nie trzyma. - Uff... Powietrze zgęstnia-
ło. - Na pewno niczego nie potrzebujesz? - dodał cicho, w
napięciu.

- Niczego.

Kiwnął głową i odszedł. Zrećnie wdrapał się na rusztowa-
nia, koszulka kleiła się do wilgotnego, mocnego barku, moc-
no znoszone dżinsy opinały jego niezwykle zgrabny tyłek.

Wpatrywała się w ten tyłek. Za późno się zorientowała,
obejrzał się.

Złapał ją.

Mrugnął, co odebrała jako rozbawienie.

Spojrzała jeszcze raz. W jego wzroku nie było już rozba-
wienia, tylko...

Zawstydziła się, bo tak wypadalo.

I coś jeszcze.

Ciasno jej się zrobiło we własnej skórze. Serce waliło, w uszach szumiało, ciało wyczyniało dziwne harce.

Komórka w torebce wpadała w wibracje, a ona nadal wpatrywała się w Jake'a jak półprzytomna, w jakimś dziwnym półśnie.

- Muszę już iść - mruknęła, choć najpewniej jej nie słyszał, odwróciła się i prawie przebiegła przez centralne wejście do auta.

Tej nocy leżała samotnie w łóżku, mając na sobie odrzuconą próbkę najnowszej jedwabnej koszuli nocnej ASK, rozpalona, lepka, zboląła i niespełniona.

Może z powodu tej koszuli. W katalogu opisali ją jako niebo na ziemi. Nieodwołalnie zmysłowa, gwarantująca, że zmieni noc w czarodziejskie godziny.

Zdarła ją przez głowę i goła położyła się z powrotem.

To nie koszula nocna. Nadal była rozpalona, spocona, zboląła i niespełniona.

Wiedziała, co to było. Kto to był.

Jake.

W końcu zapadła w sen.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Mia znalazła za wycieraczką samochodu kartkę zapisaną szerokim pismem Jake'a:

Przyjdź wieczorem zobaczyć postępy.

No tak, miała zobaczyć postępy. I Jake'a. Nic jej nie zatrzyma.

Kiedy tylko znalazła się w biurze, została zawalona robotą i aż do siódmej nie mogła wyjść. Z jednej strony była zadowolona, bo Jake na pewno był już w domu.

Kiedy jednak pojechała do teatru, zastała na scenie jednego człowieka.

Jake'a.

Wieczór był gorący, nawet gorętszy niż wczoraj. Jake miał na sobie polo, dzinsy i niezasnurowane buty. Schylał się pod rusztowaniem wiszącego ogrodu, tłukąc w coś młotem, który miarowo opadał i wznosił się. Łup, łup, łup.

Serce jej zabiło. Gapiła się zafascynowana zgodnym

rytmem ramion, mięśni pleców i młotka. Nagle jakby ją wyczuł, bo uniósł głowę i spojrzał wprost na nią.

- Cześć. - Odłożył młotek i wyprostował się.

- Masz za sobą ciężki dzień - powiedziała, widząc, ile zostało zrobione.

- Taa. Zwolniłem chłopaków do domu, bo jest za gorąco. - Otarł czoło. - Ja też się już zbierałem. - Zatoczył ręką wokół. - Co ty na to?

Oderwała od niego wzrok. Pod rusztowaniem wyraźnie rysował się ostateczny kształt wiszącego ogrodu i wybiegu. Była zadowolona i zaszokowana tempem pracy. Wielkie dzięki!

- To będzie piękne. Jake, naprawdę jestem twoją dłużniczką.

W jego oczach coś zapłonęło. Podeszedł bliżej.

- Ciągłe to powtarzasz, więc muszę spróbować.

No ładnie. Tak jak wczoraj i przedwczoraj, powietrze wokół nich zgęstniało. Taki samozapłon.

Pogładził wilgotny kosmyk na jej czole.

- Gorąco ci.

- Ukrop. Tysiąc stopni w powietrzu.

- To nie tylko powietrze.

Złapała jego rękę, bo właśnie odkryła, że nie może myśleć, kiedy jej dotykał.

- Jake...

- Trzeba się ochłodzić.

- Wiem, co myślisz, ale się rozczarujesz.

- Naprawdę? Mam na myśli jakiś basen. A o czym ty myślisz?

- Dobrze wiesz, o czym mówię. - Zarumieniła się.

- Ach.

- Po prostu się rozczarujesz.

- Aha. Dlatego, że ty nie lubisz seksu. - Skrzywił się.

Nabijał się z niej. Do diabła z nim.

Celowo go okłamała, i na nic. Lubiła seks, nawet bardzo, ale żaden z jej łóżkowych związków tak naprawdę nie wypadł. Żaden. Owszem, zdarzały się miłe chwile, ale i tak wszystko było do bani. Kiedy tylko się z kimś przespała, kochaś zaraz zniknął za horyzontem z podkulonym ogonem. Po prostu nie było więcej o czym gadać. Co z tego, że miała orgazmy? Co z tego, że uwielbiała seks? Coś w niej takiego było, że faceci najpierw się na nią napalali, a gdy już dopuszczala ich do siebie, nie potrafili... i ona nie potrafiła... sprawić, by to trwało. Żaden z nich nie potrafił do niej dotrzeć prawdziwie, każdy wyczuwał jej zniechęcenie i uciekał. A tak naprawdę to ona go wypędzała, nie wierząc, by ktoś mógł prawdziwie ją pokochać. Zresztą na żadnym z nich aż tak bardzo jej nie zależało.

Zaś na Jake'u bardzo jej zależało. Ciężko by zniosła, gdyby ją zostawił. Nie uciekł, a zostawił. Woląa więc, żeby myślał, że nie lubi seksu. Takie wytłumaczenie było łatwiejsze niż

prawda, że nie ma zamiaru zniszczyć ich przyjaźni dla orgazmów.

- Słuchaj, to nie jest takie ważne. I nie wiem, o co to całe zamieszanie.

Uśmiechnął się jak znawca tematu i znowu pogłaskał jej skroń.

- Nie masz pojęcia, co tracisz.
- Niech zgadnę. Chciałbyś mi to pokazać.
- Oczywiście.

Z pewnością mógł jej pokazać. Na samą myśl o tym potrzebny był jej zimny prysznic.

- Idź do domu, Jake. Upał działa ci na głowę.
- A na ciebie nie działa, Mio?

Nabija się z niej - Widzi, że jej sutki rozkwitają na sam dźwięk jego głosu, a niewinne seksualne aluzje robią z niej galarete?

- Nie.
- Kłamczucha. - Pociągnął ją do niewielkiej wnęki za kulisami, gdzie przed słońcem chroniły ich rusztowania.

Nadal widzieli scenę i setki pustych krzeseł na widowni, ale sami pozostawali w ukryciu, co tworzyło nader intymną atmosferę niecierpliwego wyczekiwania.

Przysunął się bliżej. Ich stopy zetknęły się. Jego oddech zmieszał się z jej oddechem, a jego oczy... dobry Boże, co za oczy!

- Jake, naprawdę. - Jej śmiech brzmiał wymuszenie nawet

w jej uszach i miała nadzieję, że nie odczyta tego jako zaproszenia. - Jeżeli tak sobie wyobrażasz spłacanie długu...

Powoli pokręcił głową.

- Żadnego spłacania. Na to, co ja robię dla ciebie, a ty robisz dla mnie, nie ma ceny. - Przycisnął ją do ściany mocnym, doskonałym ciałem. - To jest coś więcej. I trzeba to zrobić. - Pocałował ją.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pocałował ją dlatego, że musiał to zrobić. Taki nakaz, przed którym nie ma ucieczki. Mia w pierwszej chwili zniechęciła, lecz zaraz chwyciła jego koszulkę, czy to dla utrzymania równowagi, czy też chciała go dotknąć, tego nie wiedział, ale podobało mu się. Podobał mu się też jej cichy, bezradny pomruk, i to, że przywarła do niego ściśle, och, jak ściśle...

Kiedy się odsunął, oddychał ciężko i nierówno. Z satysfakcją ujrzał, że ona też jest w podobnym stanie. Patrząc na niego, oblizwała wargi, jakby delectowała się najwspanialszym smakołykiem.

- Kochanie - wyszeptał i znów ją pocałował w usta najpierw z jednej, potem z drugiej strony, potem brodę, aż chwyciła go za włosy i przyciągnęła jego usta z powrotem do swoich.

Teraz ona go całowała, taka gorąca i słodka zarazem. Odchylił jej głowę, zanurzył palce we włosy i wpił się w nią

mocniej, rozkoszując się tym, że trzymała go kurczowo, jakby się bojąc, że mógłby się odsunąć.

Marne szanse.

Przycisnął ją do ściany, zatracając się w cudownej chwili, gdy objęła go za szyję. Nadal trzymał jej głowę, rozgarniając palcami jedwabiste włosy, pachnące nieznanym mu egzotycznym zapachem.

Oderwali się od siebie dla złapania tchu.

- Boże, wspaniale pachniesz. Mógłbym cię zjeść. - Ugryzł ją lekko, przyprawiając o dreszcz, po czym polizał to miejsce.

- Jake - zakrztusiła się i uderzyła głową o ścianę. - Zaczekaj.

Jedną ręką przytrzymał tył jej głowy, a drugą przesunął po plecach w dół, by ująć jej słodki tyłeczek.

- Czekam. - Poczeka. I weźmie ją wtedy, kiedy ona będzie tego chciała, tak jak on chciał już od dawna. Na myśl, że leży rozluźniona w jego łóżku i szepcze jego imię, poczuł jeszcze mocniejszą żądzę.

Teraz jednak należało przerwać i dać Mii czas na myślenie. Niech dojrzewa, niech choć w połowie przeżyje taką erotyczną frustrację, jaką cierpi on.

- Muszę już iść - szepnęła.

Przysunął usta do jej ucha i szepnął:

- Dobrze.

- Jake. - Przytuliła się do niego. - Muszę iść. Nie wiedziała, dokąd musi iść. Wiedziała tylko, że jej świat nagle przyspieszył jak oszalały i nie było już od tego odwrotu.

- Jeszcze nie. - Wsunął swoje udo między jej uda. - Mmm.

- Jake...

Naparł na nią ciałem twardym jak skała. Jakim cudem jest to takie przyjemne? - zastanawiała się chaotycznie, przyciśnięta do twardej ściany przez jeszcze twardszą klatkę piersiową Jake'a... i jeszcze chciała być bliżej.

- Tak... - Znowu ją całował długim, gorącym, głębokim pocałunkiem, w którym skryła się zupełnie, jakby świat wokół nie istniał.

. Odsunął się, ujął jej twarz i pogłaskał kciukiem jej usta.

- Czy coś ci się w tym nie podoba? - zapytał.

Spojrzała na swoje ręce zaciśnięte na jego

koszulce i zmusiła się do zwolnienia uścisku, powoli kręcąc głową.

- Nie żartuj sobie ze mnie.

- Nie żartuję, chcę wiedzieć.

- Dobrze wiesz, że bardzo mi się podoba. Rzucił jej rozbijający uśmiech.

- Reszta też ci się spodoba. Obiecuję, Mio.

- Coś chciała powiedzieć, ale jej nie pozwolił.

- Mówiłaś, że musisz już iść. - Jakby nigdy nic wrócił na

scenę. Wziął jakieś narzędzia, kucnął i pogwizdując, zajął się pracą.

Pogwizdywał, a ona stała półprzytomna, pobudzona i wkurzona jednocześnie, nie wiedząc, czy ma go zawołać, by dokończył, co zaczął, czy pójść do diabła. Zamiast tego udała spokój i z godnością powoli odeszła.

Przez całą drogę do domu przeklinała Jake'a.

Następnego dnia było jeszcze goręcej, jeżeli to w ogóle możliwe. Jake i jego ludzie zaczęli o świcie, wieczorem zaś stało się jasne, że zdążą na czas. Mia wiedziała już, że ostatni dzień przed pokazem będzie mogła wykorzystać na próby.

Późnym popołudniem robotnicy poszli do domu, a Jake zabrał się do ponownego sprawdzania planów, a także listy materiałów na wypadek, gdyby coś w pośpiechu zostało przeoczone.

Siedząc samotnie nad papierami, poczuł się bardzo zmęczony. Poprzedniego wieczoru długo ślęczał w swoim biurze, sprawdzając rachunki i kosztorysy innych robót, które opóźnił, żeby wykonać zlecenie Mii.

Wreszcie uznał, że już dość. Na wieczór miał inny pomysł.

Wyjechał z teatru, zrobił zakupy i gdy wrócił do domu z produktami na stek i ziemniakami, Mia już była u siebie. Niebывałe jak na pracoholiczkę. W jej sypialni paliło się światło. Przyrządzając jedzenie, wyobrażał ją sobie, jak

szykuje się do łóżka i zamartwia pracą. Bierze pianistą kąpiel z dzikimi seksualnymi zapachami, które pomagają się zrelaksować. Depiluje się woskiem albo goli, co kobiety tak lubią, by się czuć kobieco. Pewnie maluje paznokcie u nóg na jasną brzoskwinie, bo to jej ulubiony kolor. W ciągu kilku lat został wtajemniczony w każdy z jej małych rytuałów, we wszystkie te sprawy, które składały się na jedyną w swoim rodzaju Mię.

Zdjął jedzenie z grilla, zakrył talerz folią i udał się przez trawnik do pięknej sąsiadki. Zapukał, a kiedy mu otworzyła tylko w koszulce i luźnych czarnych spodniach, z włosami luźno opadającymi na ramiona, stracił wątek.

- Och, to ty...

- Głodna? - zapytał.

Przechyliła na bok głowę, najwidoczniej zastanawiając się, czy Jake nie ma żadnych ukrytych zamiarów. Na przykład wygzekwowanie tego, co była mu dłużna.

- Żadnego spłacania długów - rzucił szybko. - Tylko posiłek. I w coś zagramy, jeśli chcesz.

Niezdecydowana przygryzła wargę, i gdyby nie chciał tak bardzo sam ugryźć tej wargi, mógłby się przyjaźnie uśmiechnąć. Ona najwidoczniej nie uważała, że wspólny wieczór z podobnym ogniem co wczoraj, to dobry pomysł.

Rozsądna kobieta.

Ale chociaż był niewiarygodnie zainteresowany w podsy-
caniu żaru, jego plan nie zakładał pośpiechu.

- Tylko jedzenie i gra, trochę rozmowy i tyle.
- Jak dawniej.
- Jak dawniej. - Wyminął ją ostrożnie, poszli do kuchni.
- Piwo? - spytała, otwierając lodówkę. - Jest też mleko.
- Piwo.

Gdy kucnęła, wyglądała bardzo kusząco. Odchylone udo,
gołe plecy tam, gdzie koszulka się podciągnęła, a luźne
spodnie zsunęły, błysk czegoś jedwabnego, ciemnopurpuro-
wego. Och, te powaby...

Wyjęła dwie butelki i wstała. Spojrzawszy na Jake'a, do-
strzegła jego zboląły wzrok.

- Stało się coś?
- Niby nie wiesz, dziewczyno?! - chciał krzyknąć.
- Ależ skąd.

Podawała mu piwo. Nie omieszkła dotknąć jej palców. Mia
spojrzała na ich ręce, ale nie komentowała energii pulsującej
między nimi.

On także o tym nie wspomniał, żeby nie kusić losu. Wy-
starczyło mu, że tym razem nie tylko on to wyczuwał.

Usiedli tuż obok siebie i zaczęli jeść. Mia zachwycała się
kulinarnym kunsztem Jake'a. Jak zwykle prowadzili lekką
rozmowę o jego cotygodniowych meczach koszykówki, jej

nowych oponach, o jego bracie, który właśnie wrócił z Iraku. A potem o ich sąsiedzie, który wczoraj się zaręczył.

- Kontynuując ten wątek - powiedziała - to naprawdę dziwne, ale i moja mama, i tata zakochali się.

- Uważasz, że to dziwne? - Porwał ostatni kawałek z jej talerza. - Ludzie się zakochują.

- Myślę, że miłość nie jest tak powszechna, jak się wydaje.

- W rewanzu wypila ostatni łyk jego piwa.

Patrzył, jak przełyka i oblizuje usta.

- Może tobie jest trudniej w to uwierzyć niż innym.

Bawiła się nalepką na butelce.

- Kiedyś spytałeś mnie, czego się boję. „Czyż byś bała się tego, że się w tobie zakocham”

- sprecyzowałeś.

Patrzył na jej pochyloną głowę i wiedział, że ona nie wierzy, by ktokolwiek mógł się w niej zakochać. Chętnie walałaby jej matkę za to, że pozwoliła córce dorosnąć z takimi wątpliwościami.

- Mio, to łatwe zakochać się w tobie.

Zmierzyła go badawczo swymi dużymi, ciemnymi oczami.

- A przez zakochanie – szepnęła - rozumiesz...

- Troskliwość, tak na początek.

- Nigdy nawet nie byliśmy na randce.

- Spotykałem się z mnóstwem kobiet. Byłem w wielu związkach, w których spędziłem mniej czasu niż z tobą. Wiem, na czym to polega i wiem, na czym nie polega. - Ujął jej dłoń. - I wiem, czego chcę. - Kogo chcę, dodał w myślach.

- Mnie? - spytała drżącym głosem.

- Aż tak niewiarygodne?

- Wychowała mnie kobieta, która zakochiwała się i odkochiwała tak łatwo, jakby się czesała. Inaczej na to patrzę niż ty.

- Nie jesteś swoją matką. Nie wiążesz się z mężczyznami po każdej zmianie fryzury. Przywiązujesz do tego wagę. Nie pozwól, by to, co ona robiła, zostawiło na tobie piętno.

- Nie pozwalam. Nie dlatego nie lubię mężczyzn, że ci, których ona sprowadzała na noc, byli draniami. Nie jestem wyprana z wiary i nadziei. Może trochę cyniczna, ale wiem, na czym to polega, i że czasami może być dobrze.

- Nie, może być wspaniale, uwierz. - Poglaskał ją po rękę.

- Po prostu musisz uwierzyć.

Znieruchomiała. Jej ciemne, przenikliwe oczy badały go przez chwilę, zanim uwolniła rękę.

- Nie mówię, że nie wierzę w miłość. Mówię tylko, że łatwo ją pomylić z czymś innym. Na przykład z pożądaniem.

- Odrobina pożądania jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

- Och, Jake, co my robimy? Co robiliśmy przez cały tydzień?

- Ulegaliśmy żądzy... niestety zbyt mało. - Uśmiechnął się, gdy Mia zachichotała, tak jak zaplanował. - Podoba ci się to?

- Nie o to chodzi - obruszyła się. - Myślę, że powinieneś przestać.

- Co przestać?

- Budzić we mnie tę cholerną żądzę.

- Budzić w tobie? Sprawdźmy... - Przytulił ją i pocałował.

Oddała pocałunek, potem coś mruknęła gniewnie i odepchnęła Jake'a. Wstała, mierząc w niego palcem.

- No i co? - syknęła.

Podniósł rękę.

- Przecież nie zmuszam cię, żebyś wsuwała mi język do gardła.

- Nie znoszę, kiedy masz rację. - Wbiła mu palec w pierś. - Poważnie. To musi się skończyć.

Chwycił ją za karcący paluszek.

- Wyrażaj się jaśniej.

- Jaśniej? Chcesz jaśniej? Dobra, przestań zostawiać mi kartki, kusić mnie, żebym cię pragnęła zobaczyć. Przestań się uśmiechać z tym ogniem w oczach. Widzisz? Właśnie tak! Przestań!

Starał się zachować poważną minę.

- Dobrze, żadnych uśmiechów.

- I przestań pachnieć tak cholernie dobrze.
- To ja dobrze pachnę?
- Mój Boże, tak. - Otrzepała się - Przestań mnie rozpraszają. A co do całowania... - Spiorunowała go wzrokiem. - Zaniechaj.

- A co z jedzeniem?

Zerknęła na swój pusty talerz.

- Jedzenie może być - odrzekła, ignorując jego cichy śmiech.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia, podczas przerwy na lunch, Jake usiadł na scenie i w zamyśleniu wyciągał z ręki drzazgi. Jego ludzie udali się do kafejki, chroniąc się przed słońcem. Jake został, chcąc dokończyć papierkową robotę. Kiedy wyjął ostatnią drzazgę, usłyszał stukanie szpilek. Aha, przyszła Mia.

Właściwie nie musiał słyszeć szpilek. Wyczuł ją już wcześniej. Diabła tam, wychwycił jej zapach jak samiec. Zmierzała w jego stronę środkowym wejściem. W oczach migotały błyski, twarz ponura. Aha, Mia jest wkurzona.

No tak, pomyślał równie ponuro. Zaczęło się od tego, że chciałem zaciągnąć cię do łóżka, a teraz... teraz jesteś dla mnie ważna.

- Znowu zostawiłeś mi kartkę! - Na wypadek, gdyby nie pamiętał, co napisał, pomachała kartką.

- Tak - odparł z uśmiechem.

- Przecież ustaliliśmy, że więcej nie będziesz tego robił.
- Nie, to ty ustaliłaś.
- Psiakrew. - Nerwowo poczochnęła się po głowie. - Wiem, że jestem twoją dłużniczką. - Gdy nic nie odpowiedział, tylko uniósł brwi, dodała: - I to mnie dobija, rozumiesz? Powiedz, co mam dla ciebie zrobić. Mów!

Była podminowana, zaraz wybuchnie. Z radosnym uśmiechem zeskoczył z wybiegu i stanął przed nią.

- Nie musisz mi się teraz odwdzięczać.

- Jake...

Przykrył jej usta dłonią.

- Chciałem się z tobą zobaczyć, więc zostawiłem kartkę. Chciałem zapytać cię o greckie posągi, które dzisiaj przywieziono. Będzie potrzebny wyciąg, żeby je przenieść. Wynajmiesz coś?

Oddechnęła.

- Jasne.

Wyszczrzył zęby.

- Ale jeżeli naprawdę chcesz mi się teraz odwdzięczać...

- Nie!

- Daj spokój. - Wziął ją za rękę. - Pokażę ci te figury. Są wspaniałe.

Rzeźby stały za sceną, już rozpakowane. Czterech nagich mężczyzn naturalnej wielkości. Pierwszy stał jak wojownik, na rozstawionych nogach, z rękami na biodrach, gładka pierś,

ramiona szerokie, inne szczegóły anatomiczne również imponujące.

- O rany - szepnęła Mia.

Druga i trzecia także były niczego sobie: ręce splecione z tyłu, twarze niewzruszone, jakby czegoś strzegli, umięśnieni i cokolwiek przerażający, nadprzyrodzeni.

Czwarta figura wyciągała do kogoś rękę, na twarzy znaczący uśmiech. Mężczyzna szukający szczęścia, pomyślał Jake.

- Ktoś powiedział, że modelki będą...

- Ocierać się o nich, flirtować. - Mia przeniosła wzrok z piersi posągu na penisa. - A niech mnie. Nie wydaje mi się...

- Pokaż mi.

- Co ci pokazać? - zdziwiła się.

- Udaj, że jesteś modelką.

- O nie. Nie mogę... - Jednak podeszła do czwartej rzeźby.

- Hm. Myślę, że... - Położyła dłoń na piersi posągu i przysunęła się do niego z żartobliwie zmysłowym wyrazem twarzy, jakby chciała go pocałować. Naraz przytuliła głowę do jego piersi i parsknęła śmiechem. - Dobrze, że jestem taka niska i zaokrąglona. Nie mogłabym być modelką, paradować po wybiegu i zadzierać nosa tak jak one, kiedy popisują się przed publiką.

Miała na sobie jedwabną lazurową koszulkę i białą lnianą spódniczkę, sporo przed kolana.

Oparła się plecami o posąg, szeroki uśmiech ożywił jej twarz. Włosy rozpuszczone i zaróżowione policzki. Śmiała się przy tym beztrąsko. Och, jak bardzo jej pragnął! Jednak gdy przysunął się bliżej, jej uśmiech znikł. Wyciągnęła dłoń, by go zatrzymać.

- Stój. Znam ten wzrok.

Zrobił jeszcze krok i ich stopy zetknęły się.

- Czyżby?

- To wzrok, który mówi: „Zaraz cie pocałuję”.

- Dzyń, dzyń, mamy zwycięzcę! - No i pocałował ją.

Jęknęła w proteście, zaparła się rękami o jego pierś.

Spodziewał się tego i zamierzał odpuścić, gdy Mia zarzuciła mu ręce na szyję. Ochoczo zanurzył palce w jej włosach i pogłębił pocałunek. Nie pozostała mu dłużna.

- Mia...

- Wiem...

Znowu przywarli do siebie.

- Masz piękne ciało, Mio. Pozwól mi się dotykać. - Gdy zamknęła mu usta pocałunkiem, wyszeptał przy jej wargach:

- Mogę?

Odsunęła się zadyszana.

- Ty pytasz?!

- Pytam.

- A nie możesz... po prostu tego zrobić?

- Chciałbym usłyszeć, jak mi to mówisz.

Przygryzła wargę, a on wpił się w jej usta głęboko, długo. Ręce świerbiły, żeby się zabrać do jej piersi.

- Mia?
- Tak - wyszeptała.
- Co tak?
- Tak, chcę byś mnie dotykał!

Z rozkoszą poczuł jej piersi pod jedwabną koszulką.

- Dobrze? Szarpnęła go za szyję.
- Masz zamiar tak omawiać każde posunięcie?
- Może. - Podciągnął koszulkę, odsłaniając

lśniący biały, cienki stanik, który bez trudu rozpiął, i poczuł ciepłe, cudownie miękkie i wrażliwe piersi.

Trzymała go kurczowo za szyję, gdy napierał na nią i całował, szukając rękami rąbka spódniczki, aż dostał się pod nią.

Zadrżała.

- Jeszcze? - zapytał cicho, liżąc sutki i unosząc spódniczkę.
- Mhm...
- Odpowiedz- mruknął tuż przy jej piersiach.
- Boże, co za gaduła. - Zacisnęła oczy.
- Czyli jeszcze. - Zachichotał, potem podciągnął wyżej spódniczkę, odsłaniając satynowe, jasno brzoskwiniowe majteczki, i uniósł Mię, trzymając za uda. - Obejmij mnie nogami... właśnie tak.

Tkwiła między posągiem a Jakiem, który zaczął się kołysać i każde uderzenie jego bioder bezlitośnie wzmagало erotyczny żar. Mia szeptala coś, wtulała się w niego, pragnęła spełnienia.

Jake zawahał się.

Nie tutaj.

Była to jedyna rozsądna myśl. Spojrzał na oszołomioną twarz Mii i ogarnęła go tkliwość. Doprowadził do tego, że go chciała tak samo rozpaczliwie, jak on jej chciał. Wystarczyło spojrzeć w te nieprzytomne oczy, na cudowne, nagie piersi. I na to, jak kurczowo go trzymała, kołysząc biodrami... Bez wątpienia osiągnął to, że go pragnęła. Całą noc będzie za nim tęsknić.

Gdzieś po drodze pojawiło się między nimi coś głębszego. Gdzieś po drodze naprawdę się w niej zakochał.

W uszach zaczęło mu dzwonić. W uszach? Nie od razu zorientował się, że to jej komórka. Roześmiał się.

Przebudzona z oczarowania, zamrugala i utkwila w nim wzrok, gdy on powoli zsuwał jej nogi z siebie. Kiedy dotknęła stopami ziemi, poprawiła spódniczkę i podniosła torebkę, która spadła na ziemię. Kiedy wzięła do ręki komórkę, zaraz odezwał się jej pager i za chwilę sygnał w palmpilocie.

- Całe twoje życie wibruje.

Zaśmiała się bezradnie, przyciskając telefon do ucha.

- Palmpilot mi przypomniał, że mam przez internet ściągnąć ważne dokumenty, i to nie tylko mój sprzęt wibruje. - Popatrzyła na niego z dołu. - Przez ciebie moje ciało takie się stało.

- Przeze mnie?

- Wiesz co? Nie lubię tego. - Zamknęła oczy. - Naprawdę nie lubię.

- Nabrałaś mnie.

- Chwilowe szaleństwo - upierała się. - Jesteśmy przyjaciółmi - powiedziała z ledwie tłumioną rozpaczą. - W porządku Tylko przyjaciółmi. Boże, Jake, to ważne. Naprawdę bardzo ważne.

Mówiła z wielką powagą. Ubzdurzyła sobie, że nie mogą być przyjaciółmi i kochankami zarazem.

- A ty, Mio, jesteś ważna dla mnie.

Długo się w niego wpatrywała, w końcu odwróciła wzrok.

- Daj mi minutę.

- Ile tylko chcesz. Ja wracam do pracy.

Gdy odchodził, wiedział, że patrzyła za nim z rozpaczą i bólem. Czy nie byłoby właściwe, gdyby wrócił do niej, opadł z nią na ziemię i zaczął wszystko od nowa?

Ta gra zmieniła się w zupełnie coś innego...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mia spędziła popołudnie w amfiteatrze z Jane, Samantą, Jamiem i grupą pracowników ASK, przeglądając rekwizyty i dekoracje. Roboty jeszcze trwały, więc pracowali w pobliżu Jake'a i jego ludzi.

Było to pewnym utrudnieniem... choć może nie do końca.

Gdy przyszła, Jake stał na wysokiej drabinie, dłubiąc przy konstrukcji antycznego łuku. Całkowicie zaabsorbowany pracą, nagle znieruchomiał i uniósł głowę. Mimo lustrzanych okularów przeciwsłonecznych, skrywających jego oczy, wiedziała, że ją dostrzegł.

Zdjął okulary, zwiesił na taśmie przy szyi i spojrzał na Mię.

Zwykle niewzruszona Jane nie mogła się powstrzymać:

- No, no!

Właśnie. No, no! Miała wrażenie, że z jego oczu przesko-

czył do niej potężny impuls. Dostała gęsiej skórki, w żołądku ją zakłuło.

Przekleństwo. Niech będzie przeklęty. Wcześniej, przy la-da zerknięciu na Jake'a, nie czuła żadnego impulsu. To było coś zupełnie nowego. Nie wiedziała, co zrobić, ale pomacha-ła do niego, by przekazać mu: „Widzisz, w ogóle na mnie nie działasz”. Czym prędzej zajęła się pracą, chcąc o nim zapo-mnieć. Zamówiła kilometry ciemnogrnatowego aksamitu, który wraz z greckimi figurami miał służyć jako piękne tło dla modelek i ich skąpych strojów. Siedząc na rogu sceny, zaczęła otwierać skrzynie z materiałem, porównując faktury z listą zamówień.

Mimo że aksamit był wspaniały i oglądała go z najwyższą przyjemnością, to jednak jej myśli błąkały się gdzie indziej. Dookoła słychać było walenie młotów, brzęczenie pił i in-nych elektrycznych narzędzi, głosy pracujących mężczyzn.

- Tutaj! Nie widzisz, gamoni, że tutaj?!
- Wtyczka!
- Tommie, jeszcze raz tak zrobisz, tak cię kopę w dupę, że...
- Sam się kopnij.
- Wtyczka, baranie!

Mia uniosła głowę. Ci ludzie pracowali w potwornym upa-le. Na szczycie rusztowania stał facet z czymś, co przypomi-nało pistolet. Spostrzegł, że na niego patrzy, i wskazał na przewód, który biegł w dół po drabinie do przedłużaczy na

scenie. Wtyczki powypadały, prąd nie płynął. Uklęła i zrobiła, co należy, za co mrugnął do niej, a ona otrzepała ręce z kurzu.

Padł na nią cień. Kątem oka dostrzegła niezasnurowane buty robocze, spłowiałe džinsy rozdarte nad kolanem i na udzie.

A także wyciągniętą rękę.

- Cześć - przywitał się Jake.

- Jak się masz. - Miała przed oczami jego spracowane dłonie. W obcisłej spódniczce wstać nie jest łatwo, o czym pewnie wiedział. Nie było sposobu, by go nie porazić, kiedy będzie jej pomagał się podnieść.

- Weź rękę.

Stał pod słońce, więc widziała tylko aureolę wokół niego. Wyglądał jak anioł, jeżeli w facecie może być cokolwiek anielskiego.

Osloniła dłonią oczy przed słońcem i wstając, spojrzała w górę na jego twarz.

Oczy mu rozbłysły, przyciągnął ją bliżej i szepnął:

- Chciałem powiedzieć ci wcześniej, że jasna brzoskwinia to mój ulubiony kolor.

Niski tembr głosu i łaskotanie przy uchu sprawiły, że przeszedł ją dreszcz.

- Jake...

- Co robisz wieczorem?

- Pracuję do późna.

- Ja też. A potem?
- Będziemy zmęczeni.
- Nie aż tak.
- Co ci chodzi po głowie? - Lustrowała go podejrzliwie, on zaś posłał jej jeden z tych uśmiechów, którymi robił jej z mózgu galaretę. -Nie!

Parsknął śmiechem.

- Miałem na myśli jedzenie.
- Ach... To dobrze.
- Wręcz cudownie - odpowiedział z powagą, choć wiedziała, że z trudem tłumiał śmiech.
- Świetnie. Kolacja. Może karty czy coś. Teraz idź i pozwól mi pracować. Rozpraszasz mnie.

- Ja cię rozpraszam? - Był obrzydliwie z siebie zadowolony.

Musiała się roześmiać.

- Chyba tylko ty uważasz to za komplement.
- W twoich ustach to komplement największy. Oznacza, że o mnie myślisz. Coś dla ciebie znaczę, gdzieś docieram.
- Tak, myślę o tobie - przyznała. - Stanowczo za dużo. A co do docierania gdzieś, to gdzie faktycznie chcesz dotrzeć?

Uśmiech znikł z jego twarzy, ponieważ pytała poważnie. Obejrzał się przez ramię na krzątających się wokół ludzi i pociągnął ją za kulisy, do tej samej wnęki, co wczoraj, między posągami. Kilka zaledwie metrów od jego i jej ludzi, za kurtynami, otoczeni przez wojowników, znaleźli się zupełnie

sami w niewielkiej enklawie.

Wspomnienie tego, co tu robili i do czego mogłoby dojść, gdyby nie telefon, zarumienił jej policzki, a i inne części ciała rozpalił. Boże, jakie uczucia budził w niej Jake! Nie wyobrażała sobie, nigdy nie myślała... wystarczy, że tylko jej dotknie, i bach! Ona już płonie.

- Gdzie chcę dotrzeć? - powtórzył w zamyśleniu, opuszczając ręce wzdłuż jej ramion i tuląc jej dłonie. - Wszędzie, byleby z tobą.

Wpatrywała się w niego niespokojnie.

- Wiem, liczysz na to, że w końcu nie wytrzymam i sama na ciebie wskoczę. - Ale nie zrobi tego, bo mogłoby to na zawsze zmienić ich relacje, a nawet zupełnie je schrzanić. W żadnym razie, zbyt wielka strata! Mia była silniejsza niż kilka oszalałych hormonów. Nieważne, że Jake całował bosko, a jego dotyk mógłby roztopić Arktykę. - Czekasz na coś, co się nie wydarzy, Jake.

Uniósł jej dłonie, ucałował i przycisnął do swojej piersi. Czowała jego ciepło, odbierała mocne uderzenia serca. Dlaczego ten głupek jej nie pocałuje, skoro w głębi duszy tego chciała? Nie sprawi, że zajęczy pod jego spragnionymi rękami? Nie sprawi, by wreszcie przyznała, że go pragnie?

Na tym polegały jej problemy z mężczyznami, że ich nie rozumiała. Byli dla niej nieprzewidywalni. I dlatego, choć

cierpiała, nawet w łóżku trzymała ich na dystans. Narzucała swój dryl. Żałosna babska wersja macho...

Całe jej życie przebiegało jak na froncie. Tylko tak umiała myśleć. Być z mężczyzną, rozumieć grę, odnosić korzyści i nie przegrywać. Nie zawsze jednak tę grę rozumiała. Dlatego narzucała ten dystans i twardo egzekwowała swoje warunki. Byle nie przegrać, byle postawić na swoim.

Dlatego nigdy nie została skrzywdzona ani opuszczona. Bo sama przepędzała facetów, z którymi nie potrafiła dojść do ładu... z którymi nie znajdowała tego, czego w głębi duszy tak bardzo pragnęła.

- Musimy już iść.

- Wiem. - Musnął jej usta. - Do widzenia. - Nie poruszyła się, wchłaniając jego zapach, pragnąc więcej i więcej. - Do widzenia, Mio.

- Do widzenia. - Ale zamiast się ruszyć, nadstawiła usta.

Żarliwie ją pocałował. To nie był ani krótki, ani słodki pocałunek.

Gdy Jake się odsunął, ciężko dyszał. I wreszcie odszedł.

Jeszcze raz zostawił ją tutaj, z sercem dudniącym jak młot, zaczerwienioną, stęsknioną.

- Niech to szlag... - Ten drań robił to z rozmysłem, myślała ze złością. Perfidnie doprowadzał ją do szaleństwa.

Tyle że uczucia, które nią targwały, nie wynikały ze zwykłej żądzy. Dominowała w nich euforia. Radość.

Albo coś jeszcze potężniejszego.

Pod wieczór Jake wiedział już, że zlecenie prawie zostało wykonane. Na jutro pozostały prace wykończeniowe, i dzień przed terminem będzie mógł ogłosić koniec, co pozwoli Mii spokojnie zaplanować próby.

Nadal zostawał trochę dłużej niż jego ludzie, by jeszcze powiększyć wyprzedzenie. Wiedział, jakie to ważne dla ASK.

Nie był w tym osamotniony.

Mia właśnie prowadziła przez scenę całą grupę, zapoznawała z didaskaliami, wyjaśniała, jaką rolę odgrywa roślinność. Przystanęli przy podstawie wybiegu, żywo dyskutując.

Jedyną osobą, którą Jake znał, była Jane, która powiedziała coś cicho do szefowej. Mia kategorycznie pokręciła głową i powiedziała stanowczo:

- Mowy nie ma.

- Och! - Jane spojrzała na nią ze śmiechem. - Pokaż nam, co potrafisz.

- No dobrze, ale patrzcie uważnie, bo zrobię to tylko raz. - Mia przeszła na tył sceny, pomanipulowała pokrętłami i kurtyna podniosła się, ukazując figury, które stały w głębi, jeszcze nie na swoich miejscach. Odwróciła się do grupy. Była

teraz tajemniczą modelką, wabiąca, niejednoznaczna, zmysłowa. I te jej ruchy...

Chociaż Jake już ją widział przy takiej zabawie, stał jak wmurowany.

Przy pierwszej figurze Mia zwolniła, uśmiechając się jak do żywej osoby. Gładząc wojownika po ramieniu, uderzyła go biodrem, okrążyła tanecznym krokiem i objęła w pół, jakby był jej kochankiem, głaszcząc po brzuchu w nieskrywanym, erotycznym zaproszeniu.

Brzuch Jake'a napiął się.

Kołysząc biodrami, wyszła zza figury, rzuciła jej ostatnie uwodzicielskie spojrzenie i ruszyła do następnej. Zatańczyła dookoła niej w rytmie, który ona tylko słyszała, wodząc rękami po własnym ciele. Jake po prostu był gotów.

Kiedy dotarła do trzeciej figury, do której wcześniej przycisnął ją Jake, wspięła się na palce, przemknęła palcami po rzeźbionej piersi, ujęła twarz i pocałowała namiętnie w usta.

Kręcąc biodrami, zakończyła improwizowany pokaz równie nagle, jak go zaczęła. Spojrzała przez ramię na towarzyszących jej ludzi i roześmiała się.

- Proszę. Co wy na to?

Gdy opuszczała kurtynę, rozległy się brawa i owacje.

Zarumieniona odgarnęła włosy i nadal się śmiejąc, pochwyciła wzrok Jake. Przystanąła na pełną wymowy chwilę,

po czym posłała mu drżący uśmiech.

On też drżał. Chryste, ledwie oddychał. Uwielbiał na nią patrzeć, być blisko niej. I chociaż była to tylko zabawa, nie mógł uwierzyć, że tak na niego podziałała.

Podrapał się po głowie i napił się wody z butelki. To nie pomogło mu w zmierzeniu się z prawdą.

Był zakochany.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wieczorem Mia wysiadła z samochodu przed swoim domem. Wciąż była podniecona, a przy tym potwornie zmęczona i głodna.

Jake wyszedł przed próg, obserwował ją z uśmiechem

- Mam jedzenie.

Usłyszała, że coś ugotował, a kolana już się pod nią uginały... Fatalnie! Tak samo działał jego uśmiech... A niech to!

- U ciebie czy u mnie? - zapytał.

Zawahała się tylko dlatego, że gdy zobaczyła

go po swoim wyglupie na wybiegu, patrzył na nią tak, jakby chciał ją pożreć żywcem. U niej czy u niego...

- U mnie. - Przypomniała sobie jednak, że już raz ją w jej kuchni pocałował. - U ciebie. – Ale w jego sypialni było wielkie, cudownie wabiące łóżko. - U mnie. - Gdy się roześmiał, rzuciła rozeźlona: - To wcale nie jest zabawne!

- Kochanie, jesteś cudownie zabawna.
- Co nie rozwiązuje problemu wyboru miejsca.
- U mnie - powiedział łagodnie.

W zamyśleniu poszła za nim, lecz na ganku zawahała się.

Jake oparł się o oścież.

- Zastanawiam się, kogo się tak naprawdę boisz, mnie czy siebie?

- Ciebie się nie boję. - Skrzywiła się, właśnie bowiem zdradziła, że jej lęki związane są z nią samą i uczuciami, które Jake w niej wzbudzał. To ją bolało.

- Więc wejdź.

Cudownie przyprawiona mielona wołowina smażyła się na patelni. Pachniało tak, że pocięła jej ślinka. Jake sprawnie przyrządził tortillę, tarł ser, kroił pomidory, rwał sałatę do łagodnego taco.

Usiedli obok siebie na podłodze w stołowym, jedząc przy stoliku do kawy, z meczem Dogersów w telewizji i włączoną klimatyzacją.

Jego dom wydawał się większy niż jej, ponieważ było w nim więcej życia. Jake należał do gatunku domatorów. Był tu duży, wygodny narożnik, na którym można się było wyciągnąć, puffy i stolik do kawy, na ścianach wisiało mnóstwo fotografii związanych z architekturą, którą się pasjonował. Zdjęć osobistych było niewiele: na łodzi z przyjaciółmi, z bratem przed uniwersytetem American River, ze spływu pon-

tonem, i jedno zdjęcie Mii. Pamiętała, że rozbawił ją wtedy do łez, a potem pstryknął zdjęcie.

Dobrze wyglądała, musiała to przyznać, głowa odrzucona do tyłu, oczy roziskrzzone śmiechem, co ostatnio nie zdarzało się często, bo pogrążała się w pracy, którą kochała.

Wykręt.

Jakby słyszała jego słowa.

To była prawda. Jej życie zmieniło się ostatnio w jeden wielki wykręt.

Może po pokazie coś z tym zrobi. Obiecała sobie, że zacznie od leniuchowania na plaży. Wszystko będzie dobrze. Była już tak blisko spełnienia swoich marzeń.

Gdyby nie to, że obok niej siedział Jake, czysty i odświeżony, z nadal mokrymi włosami, ogolony, w luźnych szortach i T-shircie, pachnący jak skomplikowana mieszanka mydła i męskości... gdyby więc nie to, po raz pierwszy od tygodni mogłaby ochłonać.

Zamiast tego działo się z nią... to, co się działo.

- No tak. - Podał jej ostry sos. - Te posągi spisują się całkiem dobrze.

Nawiązywał to jej popołudniowych występów dla koleżanek z pracy, kiedy na kilka krótkich chwil zatraciła się w zabawie. Zakłopotana wzruszyła ramionami, napotkała jego namiętne spojrzenie i... pieprz jej wpadł do nosa. Kaszląc

i kichając, sięgnęła po wodę, a Jake masował jej plecy, aż doszła do siebie.

- Wiem, o co ci chodzi - odezwała się, kiedy odzyskała mowę.

- Naprawdę? - Zjadł kęs taco. - A o co?

- Zmierzasz do tego, żebym cię chciała.

- I to działa? - spytał niewinnie.

- Tak. Nie. - Roześmiała się. Cóż, nie po raz pierwszy ją rozśmieszał. Podniosła kieliszek z winem, pociągnęła łyk. - Nie pozwolę sobie na to.

Odstawił taco, spojrzał na nią uważnie.

- Uważasz, że z tobą pogrywam?

Jego ton ostrzegł ją, że nastrój uległ zmianie, ale nie odwróciła oczu.. Nawet nie ukrywał frustracji. I najprawdziwszego pożądanego.

- Widzisz, Jake, naprawdę nie jestem w tym dobra.

- W czym?

- W okazywaniu uczuć.

- To bzdura, ale wygodne tłumaczenie.

- Ja się nie tłumaczę. To prawda. Nie mam tyle doświadczenia co ty.

Znowu wyglądał na rozbawionego, przechylił głowę.

- O czym ty mówisz? Że jestem zdziwą?

Parsknęła śmiechem.

- Mówię tylko, że ty masz za sobą o wiele więcej kolacji ze śniadaniem niż ja.

- Bo twierdzisz, że nie lubisz tych rzeczy.

Co racja, to racja.

Przyglądał jej się badawczo, po czym z uśmiechem wziął od niej kieliszek i przysunął się nieco.

- Mówisz, jakbyś była zazdrosna.

- O Fluffy albo Gidget? Daj spokój. Zaśmiał się i jeszcze bardziej przysunął. Trochę za blisko, ale nie sprawiało jej to przykrości.

- Czyli byłaś zazdrosna - stwierdził z satysfakcją.

Oparła rękę o jego pierś, żeby zachować dystans i to był błąd. Widziała światła tańczące w jego oczach. Widziała kłopoty.

- Nie mam zamiaru dać się sprowokować do dyskusji o twoich seksualnych podbojach.

- Ponieważ jesteśmy przyjaciółmi?

- Nabijasz się ze mnie. - Uczuciom, które ją ogarniały, do przyjaźni było daleko... - Mówię tylko, że trochę cię znam.

- To prawda? - Pociągnął ją zębami za dolną wargę, potem ucałował ukąszone miejsce.

Cholera, co się z nią dzieje!

- Nie mam zamiaru cię błagać, żebyś się ze mną kochał.

- Nawet jeśli ładnie poproszę? - mruknął, muskając wrażliwe okolice jej ucha. - Naprawdę?

- Wybacz - szepnęła, imitując Marilyn Monroe. - To się nie zdarzy.

- Hm - mruczał tuż przy jej uchu, wywołując gęsią skórę na całym ciele, podstępny drań.

Dobrze wiedział, jak ją podejść. Jakby tego było mało, ujął ją za talię, a potem posadził sobie na kolanach. Gładził ją po udach tak, że musiała je rozchylić i usiąść na nim okrakiem.

Następny pocałunek sprawił, że zakręciło się jej w głowie. Przytrzymała się Jake'a, żeby nie stracić równowagi, chłonąc jego ciepło i czując pod palcami łagodną, nieustępliwą siłę.

Spoglądał na nią spod przymkniętych powiek jak kot, który zbiera siły przed skokiem.

Myśli kłębiły się w jej głowie. Urabiał sobie ręce po łokcie, żeby zdążyć w terminie, a do tego troszczył się o nią, karmił... Niby nic wielkiego, ale było jej przyjemnie, że ktoś tak o nią dbał.

Był jej przyjacielem.

Mówił, że nim pozostanie.

Ale chciał czegoś więcej. Nie tylko fizycznych rozkoszy, ale także uczucia... serca. Wiedziała o tym i to był faktyczny powód, dla którego tak się wzbraniała.

Ciągle się wzbraniała. Boże, nienawidziła strachu, ale nadał się bała. Może pewnego dnia...

- Hej! - Pogłaskał ją po policzku. - Jesteś tam?

- Jestem.

Długo patrzył na nią, wreszcie lekko pocałował w usta.

- Wiesz co? Jest późno. - Delikatnie postawił ją na podłodze. - Powinnaś się trochę przespać. Jutro ważny dzień.

Dzień przed premierą. Miał rację, ważny dzień, wielki dzień, ale... nie zależy mu na tym, żeby go błagałaś- Powiedziała oczywiście, że nie będzie, ale, do diaska, mógłby się bardziej wysilić!

Bo tak naprawdę wystarczyłoby jeszcze tylko jedno jego dotknięcie, a byłaby gotowa.

Jednak już wstał z miłym uśmiechem.

Dotknij mnie, błagała w duchu.

Ale duma i pragnienie po równo ścisnęły jej gardło.

- No tak. - Uśmiechnęła się wymuszenie. - Jutro ważny dzień. - Noc mogłaby być równie ważna... W ostatniej chwili ugryzła się w język, a nieświadomy niczego Jake odprowadził ją pod jej drzwi.

Do diabła z nim.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O piątej rano, na godzinę przed rozpoczęciem pracy w teatrze, zadzwoniła komórka Jake'a. Mógłby pospać jeszcze pół godziny, nie mówiąc o przepięknym śnie, jaki miał z szalejącą na nim Mią.

- Holbrook.

- Houston, mamy problem. - To była Mia i mimo że próbowała żartować, słyszał w jej głosie przestrasz.

- Co się stało? - spytał.

Usłyszał ciężkie westchnienie.

- Przyjechał dźwig, żeby przenieść rzeźby na miejsce. I to jest dobra wiadomość.

- A zła?

- Jedna z rzeźb spadła na wybieg.

- Są ranni?!

- Nie, dzięki Bogu. Ale wybieg...

- Naprawimy to. - Już wciągał na siebie ciuchy. - Będę za piętnaście minut.

- Jake, to straszne. Pokaz już jutro... a bez prób grozi nam kompromitacja...

- Naprawimy. Wszystko będzie dobrze.

Przez ściśnięte gardło nie była w stanie wymówić słowa. Plaża, przypominała sobie. Po pokazie, który może się nie odbyć, wybiera się na plażę...

- Mia, uwierz, wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

- Nie wiesz, jak to wygląda. - Była tak spięta, że z trudem łapała oddech. - Boże, wszystko połamane, podest strzaskany.

- Uspokój się, ledwie mówisz, jakbyś się dusiła. Odetchnęła głęboko.

- Już mi lepiej.

- To dobrze. Nie denerwuj się, już jadę.

Jego głos, spokojny, taki odpowiedzialny i pewny siebie... Jak bardzo chciałyby oprzeć się o Jake'a, przytulić, uspokoić się.

- Słyszysz mnie? Zaraz tam będę.

Bliska płaczu kiwnęła głową, jakby mógł ją widzieć. Słyszała, jak zatrzaskuje drzwi furgonetki i dotarło do niej, że jest już w drodze. Odzyskała głos.

- Teraz to już naprawdę jestem twoją dłużniczką.

- Pamiętaj o tym, skarbie.

Na pewno nie zapomni, choćby dlatego, że dobrze wiedziała, w jaki sposób Jake najchętniej odebrałby dług. Kolana się

pod nią uginały, serce waliło, a naprawdę nie miała do tego głowy akurat teraz, w obliczu nieszczęścia, przed jakim stała pokaz mody.

Skoncentrowała się więc na tu i teraz. Weszła w wir, w rechwach, w atmosferę pełną napięcie. Podeszła do środka sceny i wlepiła oczy w zapadnięty wybieg.

Dookoła leżały szczątki rzeźby.

Dziura właściwie nie była duża, ale dzieliła wybieg na dwie połowy. Mia przymykała to jedno, to drugie oko i patrząc na boki, pomyślała, że nie jest aż tak źle.

A może jednak było. Nie zyska pewności, dopóki nie zjawi się Jake. Zabrała się do spraw, nad którymi miała kontrolę. Wydobyła komórkę i zaatakowała cały świat, chcąc ustalić, czy jest możliwe zastąpienie zniszczonej rzeźby inną, i to jeszcze dzisiaj.

Nie było takiej możliwości.

Mia, mistrzyni błyskotliwych pomysłów i improwizacji, stanęła do walki. Wyjęła szkicownik i zaczęła na nowo projektować scenę i wybieg, zmieniając ustawienie rekwizytów, by do wieczora, gdy zespół zbierze się na próby, wszystko wyglądało tak, jakby od początku planowała mniej rzeźb.

Nagle, choć poranek był chłodny, poczuła ciepło i takie specjalne mrowienie w całym ciele.

Wiedziała, że przyjechał Jake. I rzeczywiście, odwróciła się i zobaczyła go, jak wchodził przez środkowe wejście. Oczy utkwił w niej. Miał na sobie codzienny, spłowiały i znoszony komplet firmy Levi's. Niebieska koszulka polo sięgała akurat do taśmy mierniczej, przytroczonej przy biodrach. Dobrze na nim leżała. Jake rozmawiał przez telefon o jakichś wydrukach i o tym, że w następnym tygodniu będzie wolny i może zaczynać, potem o konstrukcji, a cały czas szedł do niej, nie spuszczać wzroku.

- Muszę kończyć - powiedział, gdy był już blisko. Zamknął telefon i schował do kieszeni.

- Dzięki, że przyjechałeś...

- To moja praca. Ale najpierw... - Wskoczył na scenę, wsunął palce w jej włosy i ujął za twarz. - Jak się czujesz?

Nikt jej w życiu za bardzo nie rozpieszczał. Ani matka, a gdy dorosła, też nikt, głównie dlatego, że nikomu na to nie pozwoliła. Nie potrzebowała. Była absolutnie niezależna i szczyła się tym.

Tylko malutka i słabiutka cząstka Mii lubiła, gdy Jake się o nią troszczył. Tak bardzo, że nigdy nie pozwoliłaby mu odejść.

Jednak wiedziała, że to wszystko, co dzisiaj ich łączy, mogłoby się skończyć, gdyby uczyniła ten ostatni krok. Spaliby z sobą i byłoby wspaniale, lecz gdyby go straciła, naraziłaby się na ból, jakiego wcześniej nie doświadczyła.

Dlatego zamiast załamać się i przytulić głowę do jego piersi, przełknęła gorycz i uśmiechnęła się.

- Dobrze się czuję. Obejrzyjmy to wszystko. Podeszli do dziury. Operator dźwigu stał po drugiej stronie z nietęgą miną.

- W czym problem? spytał Jake.

Operator zdjął bejsbolówkę i podrapał się w głowę.

- Chcesz mi dokopać, to zrób to teraz, bo jak przyjdzie mój szef, dla ciebie nic nie zostanie.

- Cholerna sprawa. - Jake ostrożnie wszedł na wybieg, balansując na krawędzi, patrząc w dziurę. Przeskoczył ją, kucnął i zajrzał do środka. Ukląkł, potem położył się na brzuchu, wkładając głowę w otwór. Mruknął coś do siebie, opuścił się na rękach i zniknął.

Z tego miejsca, gdzie stała, Mia go nie widziała, więc weszła na wybieg, podeszła do dziury.

- Nie! - zawołał Jake z głębi.

Cofnęła nogę, w tym samym czasie zadzwoniła i komórka, i pager Mii. Wiedziała, jakich pytań może się spodziewać. Jaki jest harmonogram prób? Kiedy projektantki i modelki wejdą na scenek Czy są opóźnienia? Czy pokaz w ogóle się odbędzie?

Zacisnęła usta, zignorowała telefony i czekała na Jake'a, choć czekanie nie leżało w jej naturze. Nawet Jane żartowała z niej, że kiedy Bóg rozdawał cierpliwość, wyszła z kolejki,

bo nie miała czasu.

Dziwne więc, że czekała na Jake'a, ale czekała, bo wiedziała, że wróci.

Zawsze wracał.

Nawet gdybyś z nim sypiała, odezwał się wewnętrzny głos, nawet gdy się z nim prześpisz, on zawsze wróci.

Zanim zdążyła rozważyć wszelkie wnioski płynące z tej myśli, Jake wysunął ręce z dziury tuż obok jej stóp. Po chwili głowę. Podciągnął się bez wysiłku, wstał, wyjął notes i zaczął coś gryzmolić.

- Co robisz? - spytała.

- Obliczam, jakich materiałów będziemy potrzebować.

- I...

- Sza przez chwilę. - Po chwili gdzieś zadzwonił i jednym tchem złożył zamówienie. - Na kiedy? Na już! -Wysłuchał odpowiedzi. - Świetnie. Dzięki. - Zamknął komórkę, zeskończył ze sceny i znowu kucnął pod roztrzaskanym wybiegiem.

Dłużej już nie umiała być „sza”.

- Jake, do diabła, jak to wygląda?

- Fatalnie nie jest.

- Cała wibruję. - Pokazała mu komórkę i pager. - Projektantki chcą wiedzieć, czy jutro zaczną się próby. Spóźnione, odwołane, kiedy?

- Daj mi czas do jutra w południe.

Ścisnęła komórkę i pager przy piersiach, co dotarło do niej, dopiero kiedy położył rękę na jej dłoni.

- Zadowolona? - zapytał. - Będziesz miała pół dnia na pró-
by.

Poczuła taką ulgę, że ledwie mówiła.

- Mój Boże, Jake. Tak się martwiłam.

Pod pozorem umieszczenia niesforne go kosmyka za uchem dotknął jej drugą ręką. Oczy mu płonęły, a temperatura jej ciała także wzrosła. Dzisiaj miała na sobie sukienkę w kolorze morskich koralii, z białą lamówką. Wiedziała, że jest jej w niej do twarzy i sexy. Włożyła ją specjalnie po to, żeby ujrzeć ów płomień w jego oczach, ale nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą.

- Czy ty w ogóle masz zamiar odebrać swój dług wdzięczności? - usłyszała własny szept.

- Ależ tak. - Jego ludzie zbierali się za nim, wdrapywali się na scenę, kręcili wokół, ale Jake nie spuszczał z niej oczu. -
Tej nocy.

Dookoła wzrósł się hałas. A może to jej oszalałe serce.

- Tej nocy?

- W nocy gramy. U mnie.

Oddechnęła z ulgą. Gry. Z tym sobie poradzi. Jeżeli nie będzie się do niej uśmiechał. Jeżeli nie będzie jej dotykał i całował.

- To nowa gra. - Gdy to powiedział, uczucie ulgi ulotniło

się błyskawicznie. - W wyzwania i prawdy.

- W wyzwania i prawdy ? Dlaczego?

- A dlaczego nie?

No właśnie, Mio, dlaczego nie? Badała go wzrokiem, ale lekki uśmiech niczego jej nie mówił.

- To takie... dziecinne.

- Tylko wtedy, jeśli boisz się uczciwie i szczerze odpowiadać, a to byłoby głupie, prawda? Zawsze byłaś wobec mnie uczciwa.

Z najwyższym trudem przełknęła ślinę.

- Tak. - Z wyjątkiem bajdurzenia, że nie lubię seksu.

- Świetnie. - Uśmiechnął się. - Możesz się odsunąć i dać nam trochę miejsca? Mamy mnóstwo pracy.

- Jasne.

- Zobaczymy się wieczorem.

Do końca dnia miała o czym rozmyślać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Do wieczora Jake i jego ludzie uporali się z naprawą.

Mia wraz z zespołem pracowała nad dekoracjami, tworząc z kilometrów czarnego aksamitu, roślin w donicach i trzech pozostałych rzeźb odpowiednie tło dla modelek i bielizny. Jake wiedział, że ASK jest na progu ogromnego sukcesu; wszyscy byli podekscytowani, szczególnie gdy zaczęto mocować kamery i reflektory.

Uwielbiał przyglądać się, jak Mia dyrygowała wszystkim ze środka sceny. Była w swoim żywiole. Jej ożywienie, radość i pasja były zaraźliwe. Nie potrafił oderwać od niej oczu.

Nie mówiąc już o tym, że w koralowej sukience było jej świetnie. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, reagował całym sobą. I nie chodziło tylko o pożądanie. Sprawa była głębszej natury.

Przedarł się przez krąg otaczających ją ludzi, podszedł do niej i nachylił się do jej ucha. Boże, jak ona pachniała. Jak

słodka kobieta i gorąca, letnia noc. Przez chwilę chłonał ją całą.

- Jesteśmy umówieni na wieczór - mruknął.

- Zobaczymy się później.

Odwróciła głowę powoli i nie umknęło mu, jak przymknęła oczy, gdy musnął ustami jej brodę.

- To może jeszcze potrwać. Przesunął kciukiem po jej pełnych ustach.

- Nie obchodzi mnie to. Po prostu przyjdź. Ta publiczna scena trochę ją speszyła, ale ktoś zaczął o coś pytać, więc Jake wycofał się, by mogła pracować. Miał już pewność, że się nie mylił, bez względu na to, co Mia powie.

Chciała go, choć zastanawiał się, dlaczego z tym walczyła i udawała, że jest inaczej.

Tej nocy wszystko się ostatecznie wyjaśni.

Dwie godziny później rozległo się pukanie do drzwi Jake'a. Otworzył je. Mia była zmęczona i piękna.

- Jeżeli masz coś do jedzenia, pokocham cię na zawsze - powiedziała.

Gdyby to było takie proste. Zaprowadził ją do kuchni, gdzie czekała na nią ulubiona pizza. Wyjął z szafki dwa talerze, usiedli za stołem.

- Dziękuję. - Wygłodniała rzuciła się na jedzenie. - Och, jakie pyszne - mówiła między kęsami.

- Za coś takiego należy ci się dozgonna wdzięczność.

- Naprawdę ci smakuje?

- Boże, chyba żartujesz! Jest takie chrupkie, że można za to umrzeć. - Zlizwała ser z palca. - Dlaczego tak się dzieje, że ty zawsze gotujesz, a ja zawsze zjadam?

- Bo jestem mądry i wiem, że droga do twojego serca prowadzi przez żołądek.

Roześmiała się, ale milczała przez następne trzy kawałki pizzy.

- Wiesz, że to jest jedna z tych rzeczy, które w tobie lubię najbardziej? - spytał.

Przestała oblizywać palce.

- Że jestem flejtuchem?

- Że nie jesteś skryta. Dajesz z siebie wszystko. Z wyjątkiem jednej sprawy. - Gdy spojrzała nieufnie, dodał szybko: - Jedz, nie przerywaj.

- Jestem pełna.

Kłamczucha, pomyślał z czułością, bo raczej była wystraszona.

- Dlaczego wyzwania i prawdy?

- To tylko gra. - Wzruszył ramionami.

- No tak. - Wyraźne była spięta. Z pewnością kryła w sobie kilka niewygodnych prawd.

- Zdenerwowałaś się?

- Nie - odpowiedziała za szybko.

- Nie... Niech będzie, że nie - powiedział powoli. - Nie lubię cię peszyć, ale dzisiaj... - Podał jej następną butelkę piwa.

- Ale dzisiaj... - Stuknął szkłem o szkło. - Ale dzisiaj trochę cię podenerwuję.

- Ja się nie denerwuję.
- Aha. - Uśmiechnął się.
- Nie denerwuję się - powtórzyła i strzepała okruszki z rąk, a twarz miała jak skazaniec idący pod gilotynę. -Więc już grajmy w tę cholerną grę.

- Prawda czy wyzwanie? - zapytał cicho.

- Tutaj ? - spytała, przyglądając się mu uważnie.

- A gdzie?

- No...

- Mio, prawda czy wyzwanie?

- Wyzwanie.

- Hm. - Odsunął talerz i zastanawiał się nad posunięciem. -
Pocałuj mnie.

Przechyliła głowę i roześmiała się z ulgą.

- To wszystko?- Po prostu pocałunek?

- Po prostu pocałunek.

Wstając, wygładziła śliczną, koralową sukienkę, która tak świetnie pasowała do jej karnacji i kształtów. Szmizjerka na osiem guzików, od dekoltu do rąbka, które cały dzień w myślach rozpinał.

- To całkiem łatwe - powiedziała bardziej do siebie niż do Jake'a i oparła ręce na poręczach jego krzesła. Pochyliła się, ich oczy zrównały się, sukienka odstała od ciała tak, że dostrzegł zarys piersi.

Poczuł na policzku szybkie muśnięcie. Mia wyprostowała się z lekkim uśmiechem, usiadła na swoim miejscu i sięgnęła po piwo.

- Ej! - zaprotestował. - Chodziło mi o pocałunek w usta.

- Po odejściu od kasy reklamacji nie uwzględnia się - odparła z beczelnym uśmiechem.

No dobra, pomyślał rozbawiony. Gra się toczy.

- Prawda czy wyzwanie?- - teraz ona spytała.

- Prawda.

Przymknęła oczy, a Jake był cały rozemocjonowany. O co go zapyta? - zachodził w głowę.

- Powiedz mi coś, o czym nigdy nikomu nie mówiłeś.

- Jakiś sekret?

- Właśnie, sekret.

Wziął piwo, żeby zyskać na czasie.

- Ale jaki?

- Coś osobistego. Powiedz, dlaczego nie lubisz barów szybkiej obsługi.

- Bo w nich wyrosłem. Jako młody chłopak żyłem z tego, że robiłem pizze.

- Twoja matka...

- Pracowała nocami, sprzątała w hotelu w centrum.

- I całymi dniami spała. Nie miała siły dla dzieci?

- Właśnie.

- A teraz czujesz ulgę - stwierdziła cicho.

- Tak...

- Och, Jake, było ci trudno.

- Przyznając się do tego, zniszczyłem swój wizerunek twarziela, prawda?

Nie uśmiechnęła się, jak oczekiwał, tylko wstała i znowu pochyliła się nad nim. Tym razem musnęła wargami jego

usta, raz, drugi, wreszcie przywarła na krótko... i odsunęła się.

- Co to było? - spytał chrapliwie, z trudem powstrzymując się, żeby nie posadzić jej sobie na kolanach.

- Tak po prostu. - Już była na swoim miejscu.

- Ej że, całujesz mnie z litości?

- Nie współczuję ci. Po prostu jestem z ciebie dumna. Wspaniały kucharz z ciebie. I w ogóle wspaniały facet.

- Prawda czy wyzwanie? - zapytał spokojnie. Uśmiechnęła się nerwowo.

- Wyzwanie.

Ona naprawdę myśli, że z dwojga złego to jest lepsze? - zdumiał się.

- A więc usiądź mi na kolanach.

- To jest moje wyzwanie?

- Tak. - Klepnął się po udach. - Masz tu siedzieć przez następną rundę.

Zmrużyła oczy, ale wstała po raz trzeci i próbowała przysiąść na samym brzegu kolan Jake'a.

- Nie tak. - Złapał ją za biodra i okręcił. - Twarzą do mnie.

Spojrzała na rozstawione nogi, na których miała usiąść okrakiem, potem na brzuch Jake'a, klatkę piersiową i wreszcie znowu na twarz.

- Wrąbałeś pięć kawałków pizzy. Brzuch cię rozboli.

- Poradzę sobie. No, czekam. - Znów klepnął się po udach. Zirytowana przymierzyła się, żeby usiąść, ale przeszkodziła jej sukienka.

- Oj! - Uśmiechnęła się. - Nie mogę, przepraszam

- Wobec tego prawda.

Zakłęła pod nosem i wysoko podciągnęła sukienkę. Gdy uniosła nogę, sukienka podeszła jeszcze wyżej, pozwalając mu zerknąć na jasno-brzoskwiniowe majtki.

Oparła się o ramiona Jake'a i przygryzając wargi, przysiadła okrakiem na jego nogach. Jej stopy zwisały kilka centymetrów nad podłogą. Dotykała jego nóg wewnętrzną stroną łydek i ud, i w tych miejscach paliła ją skóra.

Jego również piekło w kilku miejscach. Przytrzymał lekko jej biodra.

- Wygodnie?

Sandały na wysokich obcasach zsunęły się z jej stóp.

- Kościsty jesteś.

- Kościsty? - Przyciągnął ją jak najbliżej i tak perfidnie usadził, że gdyby nie jej majteczki i jego spodnie, byłoby to nad wyraz intymne spotkanie. Uff, jak gorąco! - To też jest kościste? - Poruszył biodrami.

- O... rany.

- Mio, jestem na ciebie tak napalony, że jeśli nie, to... to po

prostu zdechnę! - Teraz ona poruszała biodrami... i w tym samym momencie pochylili się do siebie. Rozchylone do pocałunku usta spotkały się. Jake zapomniał o głupiej grze, o pokazie mody, o wszystkim poza kobietą, którą w gorącym uścisku tulił w ramionach. - Prawda - wyszeptał resztkami świadomości. Zamrugła.

- Chcesz grać dalej ? - Oddychała płytko i szybko, co podnieciło go jeszcze bardziej.

- Prawda. Przełknęła z trudem.

- Miałam nadzieję, że powiesz „wyzwanie”.

- Następnym razem. Prawda, Mio.

- Dobrze. Dlaczego zawracasz sobie głowę?

- Czym... albo kim?

- Mną.

Co? Zawraca sobie głowę? Mówiła poważnie? Popatrzył na nią. Była śmiertelnie poważna. Jeżeli nie wiedziała, dlaczego zawraca sobie nią głowę, to znaczy, że fatalnie zawałił sprawę.

- Dobrze, że siedzisz, a nie stoisz, bo to wyjątkowe pytanie. Popatrzyła jeszcze bardziej zdenerwowana.

- Nie, nie chcę... Wycofuję pytanie.

- Za późno.

- Jake...

- Martwię się, ponieważ zakochałem się w tobie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Ty... - Patrzyła na Jake'a bezgranicznie zdumiona.

Odwzajemnił spojrzenie. Jego oczy jaśniały.

- Tak. Zakochałem się w tobie. - Oczekiwała, że zanurzy palce w jej włosach, szarpnie ku sobie i pocałuje w dzikim pożądanu, lecz on delikatnie pogłaskał ją po twarzy z tak wielką czułością, że aż chwyciło ją za gardło.- Jesteś dla mnie ważna. Najważniejsza.

Powoli pokiwała głową. Jej świat zachwiał się w posadach, a serce biło tak szybko, jakby chciało wyskoczyć.

Jake podniósł się i poniósł Mię do sypialni, do ogromnego łoża stojącego pośrodku.

Kochał ją, kołatało się jej w głowie.

- Twoja kolej, Mio. - Zrzucił ją na łóżko i sam też padł, rozpościerając nad nią swoje ogromne ciało.

Kochał ją... Nie była w stanie dojść do siebie.

- Ale...

- Prawda czy wyzwanie? - Wysoko splótł ich dłonie i całował szyję Mii, jednocześnie wpychając udo między jej nogi.

Ona tymczasem usiłowała zrozumieć sens tych kilku słów, które przed chwilą wypowiedział tak lekko, jakby mówił: „Zjedźmy jeszcze trochę pizzy”. Gdyby stała, zakreśliłoby jej się w głowie. Jeżeli ją kochał, to czym było to, co teraz robili? Jeżeli ją kochał, nie było to grą.

- Jake...

- Prawda czy wyzwanie? - Uszczypnął zębami jej szyję.

- Prawda... - Wygięła się ku niemu.

- Znam cię już dwa lata, Mio. Chodziłaś na randki, wesoło spędzałaś niektóre weekendy, z jednym facetem związałaś się nawet na dłużej. Wyglądało to na prawdziwy związek, choć się z tym nie afiszowałaś, a nawet kryłaś to przed światem. Tak było, czyż nie?

O Boże! Świetnie wiedziała, do czego zmierzał. Znieruchomiła, tylko jej serce nie chciało się uspokoić.

- Tak.

- Nie myślałem o tym zbyt wiele, bo nie chciałem, ale przez te dwa lata uprawiałaś przecież seks.

Długo nie odpowiadała, przyjrzał się więc jej uważnie.

- Pytasz, czy w ciągu tych dwóch lat uprawiałam seks?
- Widziałem cię przy pracy, Mio, i w domu. W kuchni, jak zachwycasz się jedzeniem, które dla ciebie gotowałem, przed telewizorem, gdy wrzeszczysz podczas meczu Lakersów. Jest w tobie mnóstwo energii i pasji, ale nie cieszysz się życiem. Pytam więc, czy naprawdę nie lubisz seksu ?
- Jake...
- To proste pytanie. I prosta odpowiedź. Tak czy nie?
- W tej sprawie nic nie jest proste.
- Wolisz podjąć wyzwanie? - Ugryzł ją lekko w brodę, przycisnął ją do siebie niezbyt delikatnie, za to wymownie. - Bo mam takie jedno.
- Aha... - Również niezbyt delikatnie, ale wymownie narpała na niego.
- Właśnie to mam na myśli, Mio. Topniejesz pode mną. Twoje serce szaleje, ciało również. - Zniżył głos do szeptu. - Jesteś już gotowa, prawda?
- Oblizwała wargi, odetchnęła
- Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi: nie. To nieprawda, że nie lubię seksu. - Gdy popatrzył na nią bacznie, dodała cicho: - Lubię seks. Nawet bardzo.
- To dlaczego mnie okłamywałaś?

Odwieczne pytanie. Ukrywała to przed nim, bo od samego początku czuła, że z nim jest inaczej. Zupełnie inaczej. Wyjątkowo.

Dlatego z heroicznym wysiłkiem upierała się przy przyjaźni, mając nadzieję, że dzięki temu nigdy się to nie skończy.

A teraz on pogłębił ich związek oraz chciał wiedzieć, dlaczego kłamała. Nie miała pojęcia, jak mu to wytłumaczyć.

- Prawda czy wyzwanie? Zamrugął.

- Co?

- Nie możesz zadawać dwóch pytań, więc teraz moja kolej - sprytnie odwróciła kota ogonem. - Prawda czy wyzwanie?

- Czyli nadal gramy...

- Ty to zacząłeś.

- No tak - mruknął niechętnie.

- Mówiłeś prawdę?

Nie zapytał, o czym. Oboje wiedzieli, o co pytała. Czy nie kłamał, kiedy powiedział, że się w niej zakochał.

- Tak - odpowiedział ze złością i zakrył jej usta swoimi. - Mówiłem prawdę. - Podkreślał każde słowo głębokim pocałunkiem. W głowie jej się zakręciło, była bliska tego, by... błagać Jake'a, a tego za nic nie chciała.

- Teraz ty - powiedział, z trudem łapiąc dech. - Prawda czy wyzwanie?

Spojrzała w jego oczy i ujrzała żarliwą namiętność i desperację.

Przynajmniej nie była osamotniona. Czuł to samo co ona. Nawet nazwał to po imieniu. Boże.

- Wyzwanie.

- Od tego nie ma odwrotu - powiedział poważnie - Nie tym razem.

- Wyzwanie - powtórzyła śmiało, choć bała się bardzo. A zarazem wszystko w niej drżało w radosnym oczekiwaniu. Dotknęła ustami jego szyi.

- Zatem wyzwanie, Mio. - Zrzucił koszulę przez głowę. - Gotowa?

Wlepiała oczy w jego wspaniałe ciało. Jak bardzo je kochała... Całymi dniami mogłaby podziwiać jego tors i zakazane wypukłości w spodniach, na które dotychczas tylko zerkiała. Przesunęła tam palcami, tuż nad paskiem, i jęknęła, kiedy jego brzuch zadrżał.

- Jestem gotowa.

- Będziemy się kochać. Tu i teraz. - Gdy uniosła ku niemu oczy, dodał ostro: - I zapomnij o tej cholernej grze. Jesteśmy tylko ty i ja, i to, co chcemy sobie dać. Chcesz, by tak było?

- Tak - wyszeptała, i zanim jej słowa przebrzmiały, rozpiął jej sukienkę, ściągnął z ramion i zajął się stanikiem. Szukał haftki, której nie było.

- To jest na rzepy - zachichotała. - Najnowszy wynalazek

Jamiego jednego z moich, współników.

- Sprytny koleś - oddał mu należną cześć, potem Mia usłyszała trzask rzepa i już była bez stanika. - Boże, jaka jesteś piękna. Jak ja kocham twoje ciało.

Osunął się, żeby ją smakować, i wszystkie jej fantazje, jak to będzie z tym mężczyzną, zbladły w obliczu rzeczywistości. Znikły wszelkie rozterki serca i gra się skończyła, gdy całował jej piersi i gorącym językiem pieścił sutki. Oddychała gwałtownie, trzymając się go kurczowo.

- Jake...

Kołysał biodrami wolno, hipnotycznie prowadząc ją bliżej i bliżej szczytowania.

- Mia. - Lekko ugryzł jej sutek i pociągnął, wywołując cudowny jęk, gdy skręcała się pod nim. - Mia.

- Co?

- Podoba ci się? - Jeszcze jedno lekkie ukąszenie i mogła się tylko pod nim prężyć. - I jak? - pytał cierpliwie.

- Już mówiłam, że lubię seks.

- Seks jest w porządku, ale to jest coś innego. - Silniej zakłysał biodrami. - My się kochamy, Mio. Powiedz to.

Mogłaby go teraz zabić. Był niewiarygodnie twardy, żyły na jego szyi napęczniały, tak bardzo był napięty. On także umierał.

- Cudownie! Tak! My się kochamy. I to mi się podoba, w porządku? A jak przestaniesz, to cię zabiję!

- Chciałem się upewnić - powiedział słodkim głosem i całkiem zerwał z niej sukienkę, zostawiając ją tylko w zapinanych na rzepy majteczkach.

- Dżinsy - sapnęła, szarpiąc za pasek.

Zdjął je w rekordowym tempie. Znowu całował Mię w najdziwszy sposób, a ona skręcała się pod uderzeniami jego bioder, drapała szerokie bary.

Oderwał się od jej ust i powędrował palcem do majteczek.

- Śliczne. - Rzep z charakterystycznym trzaskiem puścił. - Pozdrów ode mnie Jamiego - zachichotał Jake. Zdarł z niej majtki i odrzucił na bok, potem zamarł na chwilę, wreszcie przesunął ręką po jej biodrach w czulej pieśczoce. - Chcesz wiedzieć, co zobaczyłem?

Chciała, żeby jej dotykał, chciała, żeby ją zaprowadził na sam szczyt.

- Jake, nie gładź...

- Mógłbym tak patrzeć cały dzień. - Popieścił ją najintymniej.

Jeszcze trochę, myślała. Proszę.

- Moje. - Poglaskał jeszcze raz.

Mii zdawało się, że zaraz rozprysnie się na miliony kawałków.

- Wiesz, że wyglądasz bardzo apetycznie?

- Powoli wodził palcem tam, gdzie tego potrzebowała najbardziej... - Co ty na to, Mio? Chcesz być moim deserem?

Ścisnęła prześcieradło i rzuciła zniecierpliwiona:

- Przestań głądzić, draniu, co innego masz do roboty!

Zachichotał, znów popieścił czule, z wielką maestrią.

Krzyknęła. Zaraz porzuci dumę i zacznie go błagać.

- Czy ja wiem? - Obserwował ją bacznie. - Chciałem się tylko upewnić, czy to lubisz.

- Jake, cholera. Oboje wiemy, że kłamałam i dlaczego. Ja to kocham. Teraz, Jake. Proszę.

Zerwał się, podszedł do leżących na podłodze dzinsów i wrócił z kondomem w ręku. Widząc, jak jest bezwstydnie rozłożona na jego łóżku, aż stęknął.

- Och... - Pogłaskał ją po brzuchu, potem cudowną pieśczołą doprowadził ją do konwulsyjnego krzyku. - Jesteś moja, skarbie – szepnął i nachylił się, składając pocałunek w najwrażliwszym miejscu. - Jesteś wszystkim, czego pragnę. Chodź do mnie.

I poszła. Światła buchnęły w jej głowie, krew zaszumiała w uszach.

- Chcę cię we mnie – wydyszała. Gdy rozpakował kondomo-

doma, wyjęła mu go z ręki. - Ja to zrobię.

- Szybko. - Już nie był zabawnym, leniwym kochankiem, ale mężczyzną, który był u kresu wytrzymałości.

Ociągała się, gdy nakładała kondom, myśląc, że mogłaby najpierw posmakować...

Rzucił ją z powrotem na łóżko, wsunął wielkie dłonie pod jej biodra, uniósł i wszedł.

Była już z innymi mężczyznami i zawsze było nieźle, nie-raz nawet bardzo dobrze, ale to, co czuła w ramionach Jake'a, było czymś... apokaliptycznie cudownym. Zdało się jej, że żyła tylko dla tej chwili, a potem świat mógłby szlag trafić.

- Jake...

- Wiem. - Głos miał niski, chropowaty, z pożądania i czegoś jeszcze, co dało imię i twarz uczuciom kiełkującym w jej sercu.

- Wydaje mi się... - Szukając słów, zamrugowała i łza spłynęła po policzku. -To jest takie... realne.

Skinął głową, potem zakołysał biodrami, wchodząc w nią jeszcze pełniej i głębiej.

- Och... nie przestawaj.

- Nie przestaję. Mio... po raz pierwszy tak to czuję. Pierwszy raz.

- Ja też.

Z cudownym pomrukiem zaczął się poruszać, wypełniając ją doznaniem, które była w stanie wytrzymać tylko w jego

objęciach. Jeszcze. Jeszcze... i jeszcze. W końcu rzucił ją, słodką, drżącą, poskromioną, na krawędź rozkoszy.

Doszedł razem z nią, z jej imieniem na ustach.

Kiedy się obudziła, w oknach domu Jake'a szarzał świt.

Dzień pokazu.

Serce jej drgnęło, nie tylko dlatego, że to dzień przełomowy, ale dlatego, że otaczały ją ramiona śpiącego obok mężczyzny.

Zawsze budziła się sama, a to było... niewiarygodnie miłe. Niewiarygodnie dobre. Przytuliła się do niego mocniej. Jak łatwo się do tego przyzwyczaić, pomyślała.

Bardzo łatwo.

Nie tylko dlatego, że tak niezwykle wyglądał, rozpostarty na łóżku, opalony i żyłasty jak mężczyzna, który większość swego życia spędził na ciężkiej, fizycznej pracy. Znała jego oczy. Gdyby je teraz otworzył, uśmiechnęłyby się na jej widok, a jego usta by im zawtórowały. Patrzył na nią w szczególny sposób, jakby była jego całym światem. Ta świadomość zmieniła ją raz na zawsze. Mia stała się zarazem silna i słaba... i chciana.

Kochana.

Cud. On był jej cudem. Boże. Taki mocny i ciepły... Położyła dłoń na jego lśniących, gładkich plecach, podziwiając

preżące się mięśnie, gdy się przeciągał.

- Mmm... - Otworzył cudne, zielono morskie oczy. Przetarł je, zobaczył, że Mia go obserwuje, i tak jak to sobie wyobraziła, uśmiechnął się. - Cześć. Co robisz?

- Patrzę na ciebie. Taki jesteś piękny, Jake.

- To fajnie - mruknął z czułą kpina, i już leżała na plecach, i już Jake zmierzał prosto do celu. - Lubię cię. - Pocałował ją. - I z radością przyzwyczaję się do tego, że budzę się i widzę twój uśmiech. I że po nocnych szaleństwach następują szaleństwa poranne...

Odplynęła. Przestała myśleć.

Ranek był już w pełni, gdy cudownie zmęczeni leżeli obok siebie.

- Kocham cię -szepnął Jake, muskając jej usta.

- W końcu to do mnie dotarło. - Pogłaskała go po wilgotnych plecach. - I coś jeszcze. Ja też cię kocham, Jake.

- Powtórz - powiedział po długiej chwili.

Uśmiechnęła się.

- A czy ja cię proszę, żebyś w kółko powtarzał to samo?

Zmrużył oczy.

- Ustąp mi.

- Kocham cię. - Przygryzła dolną wargę. -I od razu cię pokochałam, gdy tylko się poznaliśmy.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak długo się opierałam tej prawdzie.

- A ja wiem. Bo jesteś piekielnie uparta.

-Ej!

- I bystra. - Pocałował ją w policzek. - I sexy.

- Pocałował ją w nos. - I piękna. - Zerwał się na kolana. - Wiesz, co to znaczy?

- Hm... że jesteś w opałach. Roześmiał się.

- Że jesteśmy dla siebie stworzeni. Poczuli, że oczy jej się rozszerzają, a serce drgnęło.

- Więc to znaczy...

- Powinniśmy się spotykać nie tylko dlatego, że dobrze gotuję. Może nawet powinnaś zgodzić się na pewien rodzaj wyłączności.

- Masz na myśli...

- Może nawet pomyślimy o konkubinacie.

- O mój Boże.

- Uważasz, że zwariowałem?

Wyglądał wzruszająco niepewnie, więc wtuliła się w niego. Od samego początku tak dobrze się między nimi układa... na zawsze.

- Zwariowałeś. - Uśmiechnęła się. - I wariuj dalej.

Zagarnął ją z takim samym uśmiechem i miłością w oczach.

- To jasne jak słońce, że zwariowałem.

Popchnęła go z powrotem na łóżko.

- Czy teraz też będziesz tyle gadał?

- Może. - Schwycił ją za biodra, gdy siadała na nim. - Boże, jak ja cię kocham, Mia.

Wszedł w nią, zamknęła oczy, otworzyła je znowu, czując się tak zaspokojona, że nie mogła w to uwierzyć.

- Teraz już możesz mówić.

- Załatwione. - Przewrócił ją na łóżko, rozpostarł się nad nią i patrząc jej w oczy, wziął ich oboje we wspólną podróż bez końca.

RS

EPILOG

„Upalne noce”, światowy pokaz mody.

Mia stała za kulisami słynnego Teatru Greckiego, trzymając kciuki za modelki, które ustawiały się jedna za drugą, gotowe do występów. Noc była wspaniała, niebo aksamitne i rozgwieżdżone. Widownię zapełniały znakomitości świata mody i zwykli ludzie, wszyscy wyczekujący w skupieniu na zmianę oświetlenia, co oznaczało początek pokazu.

Pierwsza modelka wyminęła trójkę przyjaciół i w rytm pulsującej muzyki przeszła pod wiszącymi ogrodami, ukazując się publiczności na tle antycznego cudu. Wysoka, długonoga blondynka miała na sobie projekt Jamiego, zapierające dech w piersiach body z czarnego jedwabiu, na ramiączkach.

Na ten widok publiczność oszalała, a Jamie ledwie oddychał. Mia uścisnęła go mocno i uśmiechnęła się radośnie do Samanty.

- Udało się. Możecie w to uwierzyć?

- Nie miałem cienia wątpliwości - zapewnił Jamie i otworzył jedną z butelek szampana czekających na fetę po pokazie. Strzelił korek, a Samanta sięgnęła po trzy kieliszki.

Wzniesli toast.

- Za przyszłość, która jest przed nami - powiedział Jamie. - I za grubą, tłustą książeczkę czekową dla Aksamitu, Skóry i Koronek.

- Za dwa lata katorzniczej pracy - dodała Samanta. - Przeszliśmy to razem.

- Za tu i teraz - rzuciła Mia. -I za to, jak nasza trójka stała się szóstką.

Wypili za szczęście w biznesie i w miłości.

- Myślę, że możemy zrobić jeszcze więcej

- zauważył roztropnie Jamie.

- Ale mniej pracować - dodała Samanta.

-I w końcu będzie można sobie trochę pożyć.

- Mia skinęła w stronę pierwszego rzędu, z którego machali do nich Marsh, Lorna i Jake. Było coś niezwykłego w tym, że miłość, tak przerażająca i nieznana dla tych niezależnych pracoholików, w końcu zwyciężyła.

- Możemy iść tylko w górę. - Mia wzniosła kieliszek.